

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Polska i Rosya.

„Polska i Rosya“ to temat o którym tak dużo już się mówiło w prasie naszej i obcej, tyle wypisało się zdań i ogólnikowych i jasnych i konkretnych, że zdawałoby się, ogół nasz potrafi już dzisiaj w tej kwestyi dobrze się orientować i należyte ten stosunek ocenić.

Niestety jednak obserwacya życia codziennego najwymowniej przekonywa nas jak dalecy jesteśmy od należytego zdawania sobie sprawy ze stosunku naszego do Rosyi, jak dużo o tem jeszcze mówić należy, by wreszcie wśród społeczeństwa naszego zapanowała w tej kwestyi należyta orientacya, by zdobyło się ono na jednozgonną a trwałą ocenę wzajemnego stosunku obcych narodów. Polska i Rosya, mówimy i słyszymy to codziennie, to dwa odrębne światy, dwie cywilizacye, dwie kultury. Polska to Zachód z jego łacińską kulturą z jego organizacyą i tradycyą społeczeństwa, Rosya to wschód z jego bizantyńską, mongolską kulturą, atomizacyą społeczeństwa, pozbawionego swej własnej tradycyi. I zdaniu temu, pomimo jego bardzo ogólnikowego sformułowania się, nie możemy nie przyznać słuszności, nie możemy nie zgodzić się, że dość wiernie odtwarza ono nasz stosunek do Rosyi, stosunek jaki wytworzyła historia. Jeśli tak jest, jeśli te różnice i sprzeczności są tak duże, jeśli mamy tu do czynienia

z dwoma światami, z dwoma odrębnymi jak rasowo poniekąd, tak i pod względem kultury i tradycyi, połowami ludzkości, walka pomiędzy nimi staje się nieuniknioną i walka ta trwać będzie przez cały ciąg dziejów, o ile jedna strona nie ulegnie drugiej. Nieszczęście dziejowe chciało, że granica nasza zbiegła się z granicą Rosyi, że pomiędzy nami, a nią historia usadowiła plemiona drobne mało samodzielne, nie posiadające szerokich aspiracyi politycznych, niezdolne wytworzyć własnej organizacyi państwowej, plemiona które z góry były skazane na to, by uległy asymilacyi politycznej, a nawet i kulturalnej, jednej lub drugiej strony. Walka była nieunikniona, i ta walka się odrazu zaczęła. Podczas pogromu Rosyi przez Tatarów, gdy plemiona fińskie tworzące dziś szereg wielkoruski, były zupełnie rozprószone i nie posiadały jeszcze szczątków swej własnej organizacyi państwowej a biernie ulegały brzemieniu tatarskiemu, Polska przez unię z Litwą przyłącza do siebie ziemie litewsko-ruskie posuwa swą granicę daleko na wschód i dochodzi do samych siedzib późniejszych carów Moskiewskich. Ale jak tylko Moskwa jakotako się zorganizowała, jak tylko poczuła pewną siłę zaraz w niej się zrodziły aspiracye rozszerzenia swych granic ku zachodowi. Już Iwan III. zwraca swe instynkta zaborcze ku Polsce; z nią rozpoczyna walkę. I walka trwa dalej i trwa bez ustanku. Jak tylko wybije ważniejsza godzina na zegarze dziejowym Polski czy Rosyi, zawsze widzimy tu skierowane przeciwko sobie miecze.

Zapasy krwawe, knowania podziemne, podburzania poddanych przeciwko królówi, wypełniają całą historję. W tej walce spadł na nas cios dziejów, tracimy własny byt państwowy. Ale ta walka i po rozbiorach nie zanikła, owszem wypełnia ona bodaj, że całą naszą historję porozbiorową, blaskiem bohaterstwa i męczeństwa opromienia nasze czoła. Dzieje się to nietylko dlatego, że naród pomny niedawnej jeszcze niepodległości, chciał ją natychmiast powrócić, ale też i dlatego, że naród wychowany w tradycjach wolności, naród, w którym indywidualizm wybujał i rozwinął się aż zanadto, naród, który już w ostatnich chwilach swej niezależności państwowej, zdobył się na wypracowanie nowego ustroju swego państwa, ustroju, który postawił go w szeregu państw zbudowanych na podstawie prawnej, nie mógł współżyć w jednej organizacyi państwowej, z narodem pozbawio-

nym już wszelkich instynktów wolnościowych, narodem, gdzie obywatel nie miał nawet prawa myśleć a powtarzał tylko: „puskaj naczalstwo dumajet“¹⁾ narodem wychowanym już w ustroju policyjnym i ten ustrój reprezentującym w swym własnym państwie.

Nasze powstania zbrojne, nasze konspiracye i spiski, są w dużej mierze wywołane wprost niemożliwością współżycia dwóch społeczeństw, są w dalszym ciągu przedłużeniem tej walki Zachodu ze Wschodem, która jeszcze przed rozbiorem się toczyła. Pobici dwukrotnie, ginęliśmy na szubienicach, dzwoniąc kajdanami, szliśmy na Sybir, zapelnialiśmy kazamaty Szlisselburga i wszystkich więzień, od Władywostoka do Kalisza, aleśmy walki nie zaprzestali, aleśmy nie przyjęli obcych, duszy naszej pierwiastków, aleśmy się nie wyrzekli tego, co wychowała w nas historia nasza. Zgnębieni i wyczerpani po ostatniej walce padliśmy w długoletnią śpiączkę i bezczynność, ale przez ten czas nie zapomnieliśmy o swej przeszłości, groby ojców stały się dla nas świątyniami narodowymi, przy których utulailiśmy ból serc naszych. Polska stała się posągiem spiżowym, przed którym paliliśmy kadzidła w domach naszych, nienawiść ku Moskwie przykazaniem, instynktem, z którym przychodziliśmy na świat, żyliśmy i kładliśmy się do grobu. Mur nieprzybyty stanął pomiędzy nami a Rosyą i przekleństwa spadały na głowę każdego, kto chciał go przestąpić. „Na drodze do Petersburga, leżą stosy kości, morze krwi“... wołaliśmy i ten głos, jak zgrzyt narodowego sumienia trzymał nas zdala od pra-starej „matuszki“ rosyjskiej i od nowej stolicy Nadnewskiej. Ta nienawiść stała się niewątpliwie uczuciem wielkiem, uczuciem mas i na niej dużo budować mogliśmy. Nie umie mocno ukochać ten, kto nie potrafi również mocno nienawidzić. Nienawiść i miłość, jak wszelkie silne uczucia, z chwilą, gdy stają się własnością mas są ogromnym czynnikiem twórczym, dziejowym czynnikiem, który bywa nieraz więcej wart, niż wszystkie teorye i wyrozumowane wnioski. Przez ten ostatni czterdziestolestni okres byliśmy przedmiotem wszelkich eksperymentów rufifikatorskich, ale ta nasza żywiołowa nienawiść, nienawiść potęgowana ciągłymi gwałtami przeciwko nam skierowanymi nie

1) Niech władza myśli.

dała nam im ulegz. pozostaliśmy kim byliśmy. W każdym jednak razie, szkoła rosyjska, literatura, którą zmuszeni byliśmy znać i inne czynniki rusyfikacyjne wywarły, pewien wpływ na nas i trzeba było tylko warunków tylko chwili, żeby ten wpływ się uwidocznił.

Wypadki nie kazały długo czekać. Wojna rosyjsko-japońska i wewnętrzny kryzys państwa rosyjskiego były tą chwilą, która wszystkie ujemne strony życia naszego odsłoniła. Wciąż to nowe wieści zaczęły dolatywać nas ze Wschodu, słyszeliśmy huk dział pod murami Portu Artura, klęski i sromotne ucieczki wojska rosyjskiego, tryumfujące „banzaj“ na polach mandżurskich, a obok tego petycje i protesty do rządu od organów samorządnych społeczeństwa rosyjskiego, mówiące już niedwuznacznie o konstytucyi, w ślad zatem poszły strejki, skuwające całe państwo huk pękających bomb, barykady i strzelanina z armat na ulicach Moskwy.

Wszystko to, z oszołomiającą bystrością, spadało na nas nieprzygotowanych, wszystko to wprowadzało w osłupienie i zdumienie nasz ogół, nie przywykły do widowiska takiego na wschodzie. Chwytałyśmy dzienniki rosyjskie i widzieliśmy tam zupełnie co innego, niż dotychczas widzieć przywykliśmy.

Ton niezadowolnienia z rządu, ton protestu, dążności reformatorskie były to tak rzeczy nowe, tak niezwykłe, że trudno było nawet w nie uwierzyć, a tem trudniej pogodzić z zapatrywaniami, jakie dotychczas na Rosyę mieliśmy. I tu właśnie wystąpił na widownię fakt, że rusyfikacja zrobiła swoje. Tradycyjny mur pomiędzy nami a Rosyą runął, poczuliśmy się tak blizcy społeczeństwa rosyjskiego, a w szczególności liberałów rosyjskich różnych odcieni, jak nigdy dotąd nie byliśmy, stworzyliśmy sobie fikcyę narodu rosyjskiego, tego narodu szlacheckiego, wielkiego, rwącego się do wolności narodu, nie nie mającego wspólnego z rządem rosyjskim i za jego czyny nieodpowiedzialnego.

Zapomnieliśmy zupełnie o tem, że każdy naród posiada taki rząd, na jaki i zasłużył, że ta lub inna forma rządu zależy od sił, aspiracyi, kultury i stanu społeczeństwa którym rządzi. I nastał okres rusyfikacyi liberalnej, okres, w którym punkt ciężkości naszego życia zaczęliśmy przenosić do Petersburga, zapomnieliśmy o tem, że na drodze do Petersburga stopy krwi, morze krwi... Nie

mówię tu o wszystkich naszych partyach socjalistycznych, gdyż będąc one niejako wypadkową dwóch czynników, z jednej strony ciasnej i jednostronnej dotkryny społeczno-politycznej, do nas z Rosyi przyniesionej, z drugiej strony rusyfikacyi, jak na miejscu wynikłej, tak też i przywiezionej z Petersburga i Moskwy przez młodzież naszą, odbywającą tam swe studia, nie mogły one zdobyć się na stanowisko polskie, na rzetelną politykę polską. Zresztą ich zachowanie się poddał kol. Bohuszewicz krytyce¹⁾. Nie mówię dalej o postępowej demokracji, gdyż składając się przeważnie z wykolejonych przez długi okres zastoju życia w kraju inteligentów i nie mając żadnego oparcia w masach, z drugiej zaś strony wychodząc na jaw dopiero w epoce samej rewolucyi, nie posiadała ona żadnej myśli przewodniej, żadnego własnego ja i jako taka musiała zejść na tory czczego liberalizmu, a politykę swą sprowadzić do małpowania rosyjskich „kadetów“ na naszym gruncie. Chodzi mi tu o kogo innego, chodzi mi nie o żywioty najbardziej odporne na rusyfikację, chodzi mi o tych, którzy do niedawna reprezentowali polską rację stanu. którzy Rosyę znali, bardzo krytycznie odnosili się do wszystkiego co z nad Wołgi i Newy przychodzi, wśród których nienawiść do Rosyi zdawało się była silnie rozwiniętą, chodzi mi o żywioty grupujące się koło kierunku demokratyczno-narodowego.

Stanowisko tych żywiotów ma tem większe dla nas znaczenie, że one właśnie mają dziś zaufanie ogromnej większości narodu polskiego, one ten naród reprezentują, one w jego imieniu prowadzą politykę. Rusyfikacja liberalna, znalazła tu grunt niewątpliwie daleko mniej podatny, niż gdziekolwiek indziej. Dlatego też odbywała się ona tu znacznie powolniej z dużemi przerwami i wakacyami. Pojechała więc najpierw Demokracja Narodowa do Paryża układać się z rewolucjonistami rosyjskimi ale pojechała otoczona szeregiem zastrzeżeń i omówień. Z niemniejszymi zastrzeżeniami pojechała potem do Moskwy robić pakt z konstytucjonalistami rosyjskimi.

Po wizycie moskiewskiej, nastął okres pewnego krytycyzmu, zrozumiano niebezpieczeństwo rusyfikacyi liberalnej zale-

¹⁾ Por. J. Bohuszewicz. „Rozwój stronnictw politycznych“ w zaborze rosyjsk. w ostatnim czterdziestoleciu.

cono pewne umiarkowanie, ale już wkrótce potem zaczęto tłumnie odwiedzać zjazdy ziemców rosyjskich, wskazano społeczeństwu nowe zadanie polityczne, a mianowicie zjednywanie opinii Rosyi dla Polski, w całej prasie zaczęto wciąż oświadczać i powtarzać nasze sympatyje ku Rosyi, nasze dobre życzenia dla budzącego się narodu rosyjskiego, zaczęto otwarcie mówić o zbliżeniu polsko-rosyjskiem, wreszcie doszło do tego, że z ust naszych polityków zaczęły padać słowa takie, jak że nie mamy przyczyn i powodów do obrażania wojska rosyjskiego, jak, że zadaniem naszym jest wzmoczenie państwa rosyjskiego jest dopomożenie Rosyi do wyjścia z dzisiejszej trudnej sytuacji itp., a prasa nasza zamiast przewodzenia i kierowania myślą własnego społeczeństwa, zajęła się gorliwie wyszukiwaniem sposobów wyprowadzenia z zamętu państwa rosyjskiego i dawaniem szeregu rad w tej kwestyi rosyjanom. Na tem też stanowisku stała reprezentacya nasza w I i II Dumie tak, że aczkolwiek zbyt krótkowcem, to jednak nie pozbawionem niewątpliwie pewnej dozy słusności, jest zdanie, które słyszałem od jednego z młodszych krytyków naszej teraźniejszej polityki, że Koło Polskie w Dumie, było jedną z najbardziej patryotycznych grup, ale w sensie patryotyzmu państwowo-rosyjskiego. Te ciągłe oświadczyzny nie zostały do dzisiaj, pomimo wszelkich zawodów, pomimo rozwiania się szeregu złudzeń zaniechane, wciąż trwamy w uporze i wciąż chcemy być zbawcami i pomocnikami odradzającej się Rosyi. Ten upor jest tem dziwniejszy, że piszą to wszystko i mówią ludzie, którzy jeszcze niedawno należycie zdawali sobie sprawę z tego, co się na wschodzie od nich dzieje.

Pisze i mówi ten sam Roman Dmowski, który w nr. 5—6 „Przeglądu Wszechpolskiego“ za rok 1904 wyraźnie i bez ogródek powiada, że okres obecny w życiu Rosyi nie jest chwilowem niedomaganiem, nie jest zwykłym kryzysem konstytucyjnym, ale początkiem rozkładu państwa rosyjskiego. Mówiąc o warunkach rozpoczętego życia konstytucyjnego tak powiada:

„Gdy tylko życie polityczne w tem biernem z natury i przemocą znieruchomionem społeczeństwie cokolwiek się ruszy, teorye i z teoryi wysnute ideały, bardzo prędko zostaną zepchnięte na plan drugi, a na pierwszy wysuną się instynkty i zakorzenione tradycyjne pojęcia społeczności rosyjskiej — brak spójności, solidarności społecznej, lub choćby warstwowej, brak

poczucia dobra publicznego, nieuznawanie legalnej, opartej na gwałcie władzy, brak poczucia legalności, wogóle i wpływająca stąd nieprzyzwyczajona skłonność do samowoli, brak przywiązania i szacunku do tego, co już istnieje, w co już pewną pracę włożono, i ciągle pożądanie czegoś nowego, nieznanego, skłonność do niszczyicielstwa, nieposzanowanie odmiennej opinii i skłonność do narzucania gwałtem swego, łakomstwo nieznaną granic, niesumiennosc, nieodpowiedzialność — słowem wszystko — co uniemożliwia zdrowy rozwój życia politycznego na legalnych opartego podstawach“.

Rzeczywistość obecna przekonała nas, że ta charakterystyka społeczeństwa rosyjskiego i ta dyagnoza obecnego przesilenia, były najzupełniej słuszne i już dziś kwestyonowane być nie mogą. Dziwić się tylko i żałować należy, dlaczego sam autor nie wziął ich należycie pod rozwagę i nie wyciągnął z nich dla siebie należytych wniosków.

Jeśli społeczeństwo rosyjskie, jest takim, jak go tu przedstawiono, jeśli w rzeczy samej przyszłość państwa rosyjskiego tak wygląda, jaki mają cel te wszystkie oświadczenia. Przecież tu chyba nie chodzi o to, by oszukać społeczeństwo rosyjskie i od niego cośkolwiek w ten sposób wytargować. Polityka nie jest drobnym, żydowskim handelkiem w maleńkiej mieścinie, gdzie w drodze szeregu zapewnień i oświadczeń, można oszukać konsumenta o kika groszy. Do tego sympatyje i antypatyje, jest to tak drobna moneta w polityce, że de facto o nią się starać nie należy. Decydują przecież tu czynniki stokroć większej miary i wagi. Interesa nasze a interesa Rosyi są wrogiem, jesteśmy zmuszeni do wzajemnej walki. Nie idzie stąd, by w jakiejś poszczególniej kwestyi interesa nasze nie zbiegły się z pragnieniami jakiej części społeczeństwa rosyjskiego, ale tu nie potrzeba wcale sympatyji i antypatyji, tu współdziałanie przyjdzie samo przez się,

Streszczam się, Rosya jest naszym odwiecznym wrogiem, wrogiem, z którym walczyć jeszcze w przyszłości będziemy musieli. W tej walce jeden będzie musiał uleść. Jeśli Rosya jest skazaną na zagładę, tem lepiej dla nas, tem prędzej zostanie rozstrzygnięty ten spór dziejowy. Nie naszą jest rzeczą i nie naszym zadaniem Rosyę od tej zguby ratować, doradzać jej lekarstwa na wapijące rany, wprowadzać ją na nowe tory. To

co ma zginąć, niech ginie prędej, tembardziej, jeśli jest zaporą w naszych aspiracyach politycznych. Tylko na gruzach potęgi rosyjskiej, Polska powstać może. Nie naszą więc jest rzeczą ten gmach reperować i od zawalenia się go w gruzy bronić. Naszem natomiast obowiązkiem, jest pilnować naszego domu, jest leczyć wewnętrzny stan naszego społeczeństwa, jest przygotowywać społeczeństwo na tą chwilą, by nie zostało ono pod gruzami zagrzebane, ale na nich swe życie i swą przyszłość zbudowało.

Nasza wielka polityka państwowo-rosyjska odrywa nas tylko od pracy wewnątrz kraju mąci myśl polityczną ogółu i zamiast przygotować go do wielkich zadań przyszłości tą przyszłość przed nim zakrywa i czyni go mniej zdolnym do podołania tym wielkim zagadnieniom, jakie przed nim stoją. W ten sposób powstaje niebezpieczeństwo wielkie i groźne. Kierownicy dzisiejszej polityki polskiej, będą odpowiedzialni za to jak się wywiąże naród z tych zadań, które przed nim stoją i które już dzisiaj chociaż w ogólnych zarysach przewidzieć się śladzą.

Caveant consules, ne quid detrimenti respublica capiat.

B.

Nowa sytuacja w zaborze pruskim.

Ustawa wywłaszczeniowa czyli nowy gwałt pruski wywołała w społeczeństwie polskim zrozumiały odruch oburzenia i protestu, spowodowała cały szereg wieców i zgromadzeń, potoki artykułów dziennikarskich, jednakże była rozpatrywana raczej ze stanowiska uczucia, niż rozważa, bardziej z punktu widzenia serca, aniżeli rozumu politycznego. A przecież ustawa ta stanowi tak silny cios zadany narodowi naszemu, tak dalece zmienia naszą sytuację w zaborze pruskim, że wymaga bliższego przyjrzenia się nowemu położeniu, bliższej analizy tych przyczyn, które odnośną ustawę spowodowały, tych skutków, jakie za sobą pociągnie i tych wskazań, jakie dla narodu naszego wobec nowej sytuacji wynikają.

Jakie są przyczyny ustawy wywłaszczeniowej?

W jednym z zeszłorocznych numerów „Teki“ dałem szcze-

główny obraz na podstawie cyfr i faktów toczącej się w zaborze pruskim walki o ziemię i tych rezultatów, do których ona doprowadziła, co daje dostateczny klucz dla odpowiedzi na pytanie powyższe. Obecnie nie będę poprzednich wywodów powtarzał, przypomnę tylko, że walka o ziemię rozpoczęła się jeszcze przed 20 laty, z chwilą utworzenia Komisji Kolonizacyjnej (1886 r.). Wtedy to bowiem rząd pruski zrozumiał, że zwykłymi środkami państwowymi rady sobie z Polakami nie da, że germanizacja narodu o tak wybitnie odrębnej kulturze i odrębnych celach narodowych, jak polski, będzie daremną pracą. Postanowił przeto użyć skuteczniejszego środka, mianowicie za pieniądze rządowe, a więc w znacznym stopniu od Polaków pochodzące, wykupywać ziemię polską i osadzać na niej niemieckich kolonistów. Zadanie to spełniać miała Komisja kolonizacyjna powstała z inicjatywy Bismarka i zaopatrzona na razie funduszem 100 milj. marek, który następnie urósł do 500 milj. Działalność jej rozciąga się na 2 prowincje liczące znacznie większy procent Polaków — Poznańskie (65⁰/₁₀₀) i Prusy Zachodnie (35 proc.). Walka o ziemię zawzięcie przez obie strony prowadzona toczyła się dwoma sposobami. Z jednej strony miała miejsce świadoma, celowa akcja parcelacyjna, polegająca na wykupywaniu za pomocą instytucji pośredniczących wielkich majątków wrogiego społeczeństwa i osadzaniu na niej swoich włościan, z drugiej — żywiołowe, bezwiedne, odruchowe dążenie chłopów do nabywania ziemi, w pierwszym rzędzie sąsiednich gruntów włościańskich.

Pierwsza forma walki przyniosła nam porażkę, a pojęcie o rozmiarach tej klęski daje fakt, że od chwili rozpoczęcia walki do 1900 r. obustronnie prowadzona akcja parcelacyjna zwiększyła w obu wspomnianych prowincjach ilość gospodarstw niemieckich w stosunku do ilości gospodarstw polskich o 2776 t. j. prawie 1 proc. ogólnej liczby gospodarstw oraz zwiększyła rozległość niemieckiej ziemi w stosunku do polskiej o 133.000 hkt. czyli o 2,5 proc. całej powierzchni kraju. Rezultat ten jest zupełnie naturalnym, jeżeli się zważy, że instytucje pośredniczące polskie (przedewszystkiem Bank ziemski w Poznaniu) musiały pobierać przy operacjach parcelacyjnych przez nie przeprowadzanych pewien dochód niezbędny dla ich egzystencji, podczas gdy Komisja Kolonizacyjna rozporządzająca olbrzymimi

funduszami nie tylko nie wymagała żadnego zysku, ale dokładała do każdego hektara parcelowanej przez siebie ziemi po 332 marki.

Natomiast druga forma walki miała za rezultat przejście co roku w polskie ręce około 500 włościańskich gospodarstw. Niemcecy bowiem koloniści osiadając w Poznańskim lub Prusach Zachodnich zawsze nabywali ziemię przy pomocy Komisji Kolonizacyjnej wobec niezwykle dogodnych warunków przez nią udzielanych. Ta ekspansywna siła chłopca polskiego, którą on zwalcza niemieckiego i odbiera mu oddaną w jego ręce ziemię była tak wielką, że nie tylko zrównoważyła niepomysłne skutki pierwszej formy walki, lecz nawet zupełnie wyraźnie przechyliła na polską stronę szalę zwycięstwa w narodowej walce.

Bo oto ogólne rezultaty walki o ziemię wykazują zwiększenie się rozległości ziemi polskiej, a zmniejszenie niemieckiej. Pomiędzy 1896—1906 r., a więc w ciągu ostatnich lat 10 przeszło z rąk niemieckich w polskie o 75.437 hkt. więcej, niż odwrotnie, a proces ten był najkorzystniejszym dla nas w latach 1897—1900, kiedy Polacy nabyli od Niemców o 30.167 hkt. więcej, aniżeli Niemcy od Polaków. Podczas gdy w 1896 r. w Poznańskim przewyższała wielka własność niemiecka polską o 70.000 hkt., w 1906 r. przewyżka wynosiła już tylko 19.000 hkt. Pomimo więc nieliczącej się z niczem akcji hakatystycznej, pomimo sławnego przepisu, który z pobudek narodowych ustanawia wieczystą niespłacalność dziesiątej części renty osadnikom Komisji Kolonizacyjnej, pomimo wprost skandalicznej noweli, z 1904 r. zakazującej stawiania budynków na rozparcelowanych osadach, wszystkie te używane przez państwo pruskie środki okazały się nie tylko bezprawne, ale, jak świadczy statystyka, w ostatecznym wyniku bezskuteczne. Dzięki uświadomieniu ludu polskiego, hartowi ducha i tej żelaznej isticie wytrwałości, która go cechuje, odnieśliśmy w tej walce o ziemię nie tylko moralne, ale faktyczne zwycięstwo.

Jednocześnie wzrost ludności polskiej następował w znacznie szybszym tempie, aniżeli wzrost ludności niemieckiej. W Poznańskim w ciągu lat 1889—1900 ludność polska wzrosła o 10,5 proc., a niemiecka tylko o 3,75 proc. Ten stosunek jednak z biegiem lat staje się dla nas coraz mniej pomyslnym

i już w ostatnich czasach pomiędzy 1900—1905 r. liczba Niemców powiększyła się w równym stopniu, jak liczba Polaków.

Zoryentował się wreszcie rząd pruski, że zainicyowana przez niego walka o ziemię nie tylko nie doprowadza do pożądaných rezultatów, ale przeciwnie, pomimo olbrzymich kosztów przez państwo łożonych, pomimo bezwstydných zakazów budowania chałup na gruntach rozparcelowanych, pomimo wszelkiego rodzaju utrudnień i przeszkód, przechyla coraz znacznie stosunek ziemi posiadanej na stronę polską. O ile wzrost ludności polskiej w stosunku do niemieckiej staje się coraz mniej groźnym i korzystniejszym dla rządu (a zresztą rząd nie posiada środków zmniejszających się rozrodeczą polską), o tyle w walce o ziemię rząd pruski tem więcej przegrywał, im większy wywierał ucisk na ludność polską. Pozostawało więc jedno z dwojga: albo zwinąć zupełnie dotychczasową politykę germanizacyjną, skasować Komisję Kolonizacyjną, pogodzić się z Polakami; albo też postawić wszystko na jedną kartę, przejść na grunt nielegalny, niekonstytucyjny (bo sprzeczny z ustawą zasadniczą o równości wszystkich obywateli w obec prawa), chwycić się środków z niezem się nie liczących, przeczących wszelkim zasadom już nie tylko prawa i sprawiedliwości, bo tych się nikt od Prusaków nie spodziewa, ale nawet tejsze kultury, na której się społeczeństwo pruskie opiera.

Rząd wybrał tę ostatnią drogę. W styczniu r. b. wniósł do Izby poselskiej pruskiej przedłożenie nadania mu prawa wywłaszczenia ziemi polskiej w granicach 203.000 hkt. Izba poselska w Prusach składa się z 5 główných stronnictw: konserwatystów, narodowo-liberałów (właśc. nacjonalistów-hakatystów), centrum (właśc. klerykałów), wolnomysłnych (cz. postępowców) i Polaków (15). Ze stronnictw tych tylko pierwsze 2 głosowały za projektem rządowym, ponieważ jednak posiadają one większość, więc projekt przeszedł, jakkolwiek w ograniczonej nieco formie, mianowicie pozwalający na wywłaszczenie tylko 70.000 hkt. Na większy opór napotkał projekt w Izbie Panów, w której większość posiadają sami konserwatyści rozmaitych odcieni. Sprzeciwiali się oni temu gwałtowi nie dla jakiegokolwiek wyższych zasad etycznych, ale z tej przyczyny, iż uważali go za groźny precedens, dający rządowi do ręki broń, mogącą być z czasem w razie konfliktu z rządem i przeciw nim stosowaną.

Rząd jednak pruski użył wszelkich środków dla przeprowadzenia swego zamiaru, zagroził członkom będącym wyższymi urzędnikami państwowymi lub w ogóle w czemkolwiek od rządu zależnych, sprowadził do Izby osobniki, już od niepamiętnych czasów tam nie bywające i uzyskał istotnie kilkanaście głosów więcej, aniżeli opozycja (centrum i Polacy), wobec czego przyjęty został wniosek Adickesa i Schmollera, zalecający potwierdzenie uchwały Izby poselskiej z tym dodatkiem, że wykluczone są od wywłaszczenia: 1) Budynki przeznaczone do nabożeństwa publicznego i cmenterze. 2) Grunta towarzystw religijnych oraz 3) Grunta fundacyi dobroczynnych. Poza tymi drobnymi zresztą wyjątkami daje się rządowi możność wywłaszczania (za wynagrodzeniem uznanem przez rząd za należyte) i zagarniania wszystkich gruntów w Poznańskim i Prusach Zachodnich, zarówno wiejskich, jak miejskich, wielkich majątków, jak też chłopskich zagonów — w granicach 70.000 hkt.

Ustawa ta została aprobowana przez Izbę posłów, sankcyonowana przez króla i stała się ustawą obowiązującą. Nie mam zamiaru aktu tego oceniać ze stanowiska etycznego. Dość powiedzieć, że nietylko czasy nowożytne, ale nawet wieki średnie gwałtów podobnych nie znają. Ankieta Sienkiewiczowska wykazała, że cały świat cywilizowany jednomyślnie ją potępia. Chodzi mi jeno o skutki, jakie z tego faktu dla naszego bytu narodowego w zaborze pruskim wynikają, o niebezpieczeństwo, jakim grozi on naszej sytuacji dotychczasowej. Z całej prasy polskiej w chwili obecnej tylko 2 czasopisma: „Myśl polityczna“ i „Świat słowiański“ stawiają kwestyę szczerze i otwarcie, tylko one nie zamykają oczu na grożącą wielką klęskę.

Pierwszym skutkiem ujemnym jest demoralizacja własnego społeczeństwa. Dawniej bowiem wielki właściciel polski odrzucający nader ponętne warunki sprzedaży swej ziemi Komisji Kolonizacyjnej, był pewien przynajmniej, że kosrtem strat pewnych zachowaną będzie ta ziemia w jego, ewentualnie w innym, ale polskim ręku. Pozatem instytucye pośredniczące polskie płaciły również ceny kolosalne. Dziś Komisya Kolonizacyjna, która z pewnością nie zrobi odrazu w całości użytku ze swego prawa, stale będzie opornym właścicielom polskim grozić, iż w razie odmowy zostaną ich ziemie wywłaszczone przymusowo, a więc i tak przejdą w ręce niemieckie i to za cenę dowolnie przez

rząd wyznaczoną. Potrzeba więc będzie wielkiego hartu ducha, ogromnej odporności, ażeby takim pokusom i groźbom nie uległ. Wprawdzie społeczeństwo polskie w zaborze pruskim jest najbardziej ze wszystkich dzielnic zahartowane, wprawdzie łączność i spójność wewnętrzna doszła tam do najwyższego kresu, jednakże wszędzie znajdują się słabe i niezdecydowane jednostki, wszędzie istnieją wyrzutki społeczeństwa, które w obawie znacznych strat materialnych gotowe będą zdradzić sprawę narodową, tem bardziej, że obecnie więcej będzie pokus, a mniej pobudzeń odporności, aniżeli dotychczas.

Drugim i głównym niebezpieczeństwem z nowej ustawy płynącym jest fakt, że jest ona niewątpliwie tylko pierwszym krokiem na drodze nowych gwałtów, nowych ustaw wyłączeniowych. Gdyby nie obawa dalszego ciągu ustawa obecna odnosząca się do 70.000 hkt. nie byłaby tak bardzo straszną i łatwo dałaby się powetować, gdyż jak wspominałem przewyżka polskiego posiadania w ciągu ostatnich lat 10 wyniosła więcej, bo 75.437 hkt. Trudno jednak przypuścić, aby rząd pruski raz wszedłszy na tę drogę, zatrzymał się po pierwszym kroku i nie szedł dalej w tym kierunku, co mu tem łatwiej przyjdzie, że społeczeństwo pruskie oswojone z nowym sposobem walki będzie w przyszłości jeszcze mniej stawiać oporu, niż to czyniło obecnie. Wyłączenie będzie się zapewne zrazu stosować tylko do wielkich właścicieli, z czasem jednak nastąpi rugowanie włościan z ich odwiecznych krwawym wysiłkiem i znojnym potem zdobytych siedzib.

Równocześnie z przygotowywaniem projektów wyłączeniowych, rząd pruski podjął od lat kilka akcyę, niemniej dla nas groźną, jakkolwiek nie tak głośną i mało społeczeństwu polskiemu znaną, mianowicie proponuje wszystkim drobnym osadnikom niemieckim pomoc w spłacie długów (wszyscy zaś prawie włościanie większe lub mniejsze długi na ich ziemi ciążące posiadają) w zamian za zobowiązanie się niesprzedawania nigdy swej ziemi Polakowi. Kanclerz Bülow w swej mowie sejmowej stwierdza, iż tego rodzaju zobowiązania ciążą już na licznych gospodarstwach i mamy wszelkie dane do przypuszczenia, z czasem rozciągną się one na wszystkich niemieckich kolonistów. Jest to tem groźniejsze dla nas, że, jak zaznaczyłem wyżej, dotychczasowe zwycięstwo polskie w walce o ziemię opierało

się nie na świadomej, celowej akcji parcelacyjnej, w której zostaliśmy prześcignięci, ale właśnie na fackie, że chłop polski skupywał małe gospodarstwa niemieckich kolonistów, co w przyszłości stanie się niemożliwem. Prócz tego stałe przywiązanie ziemi do niemieckich właścicieli dziś już powoduje zmniejszanie się różnicy pomiędzy przyrostem polskim, a niemieckim i grozi w przyszłości odwróceniem poprzedniego korzystnego dla nas stosunku.

W ten sposób zostaliśmy wzięci w 2 ognie. Z jednej strony będą nas wywłaszczać, z drugiej — ta ziemia, która się raz w ręce niemieckie dostanie, już nigdy nie będzie mogła powrócić do rąk polskich. Nie może być zatem mowy o stałym utrzymaniu ziemi w polskim ręku. Stopniowa proletaryzacja społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim jest nieuniknioną. A proletaryzacja ta będzie dla Polaków wprost fatalną. Napróżno łudzą się niektórzy, że kapitał powstały skutkiem wywłaszczenia wywoła uprzemysłowienie Poznańskiego i Prus Zachodnich, że przyczyni się do wzmocnienia polskiego handlu. Najczęściej kapitał ów zostanie zmarnowany, gdyż nie będzie w stanie konkurować z niemieckim przemysłem i handlem starym, który ma już wyrobione tradycje, stałą klientelę, zamortyzowany kapitał, a to tem bardziej, że wywłaszczeni rolnicy polscy nie będą się odznaczać zdolnościami handlowo-przemysłowymi i nie będą mieć tego poparcia, jakie udziela państwo przemysłowi niemieckiemu. Być może z początku wyrzucanie służby folwarcznej przez wywłaszczenie wielkich majątków, a w razie nowych ustaw wyrzucanie chłopów z ich starodawnych siedzib przyczyni się do wzmocnienia elementu polskiego po miastach, będzie to jednak korzyść krótkotrwała. Zbyt wielka podaż rąk do pracy w stosunku do potrzeb pozostawi tysiące polskich robotników po miastach bez zarobku, a opasujący coraz silniej pierścień kolonii niemieckich pozbawi klienteli rzemieślników i kupców polskich. Rezultatem tego będzie masowa emigracja żyjącego polskiego z Prus, rozsypanie się po świecie jednolitej masy polskiej, Ludność polska pozbawiona tych resztek praw, które są związane z posiadaniem ziemi, a więc w pierwszej linii swego przedstawicielstwa w ciałach reprezentacyjnych, pozbawiona stałego warsztatu pracy, siłą rzeczy szukać będzie miejsc o lepszych, a przynajmniej bardziej pewnych warunkach.

Słusznie powiada Studnicki: „Stajemy w zaborze pruskim w tej pozycji, kiedy już niema nic do stracenia z bytu narodowego. Naród bez terytorjum, to naród bez warunku rozwoju samodzielnego, to plemię koczujące wśród innych plemion.

Bezpośrednio po ustawie wywłaszczeniowej w kwietniu r. b. uchwalił parlament niemiecki prawo, pozwalające na publiczne używanie języka polskiego tylko w tych powiatach, w których ludność polska przewyższa 60 proc. ogółu ludności i to tylko w ciągu lat 20, po upływie których na całym tarytorjum państwa niemieckiego publicznie tylko niemiecka mowa brzmieć będzie mogła. Prawo to przyczyni się jeszcze bardziej do zewnętrznej szaty niemieckiej miast i wsi polskich i utrudni oddziaływanie na szerokie masy. Dziś już w Poznaniu (liczącym 57 proc. ludności polskiej), owej starożytnej stolicy Mieszków i Bolesławów nie wolno przemawiać w języku jego twórców.

Jakie wobec tej groźnej sytuacji wskazania dla nas wynikają? Co czynić mamy? Na co liczyć możemy?

Zdaniem moim liczyć wprawdzie możemy poniekąd na niektóre okoliczności nader niepewne i od nas niezależne. Możliwym jest bowiem wobec awanturniczej polityki, jaką Niemcy uprawiają, uwikłanie się w jakąś wojnę, która w razie przegranej pociągnęłaby musiała zmianę dotychczasowej zaborczej polityki. Wobec tego zrozumiałą jest taktyka parlamentarzystów polskich w Wiedniu, zdążająca do zerwania dotychczasowego sojuszu Austrii z Niemcami i do zawarcia paktu z innymi mocarstwami europejskimi przeciw Niemcom. Możliwym jest również wywalczenie przez demokratyczne żywioły niemieckie szerszego udziału w rządach pruskich, a w ślad za tem czasowe chociażby złagodzenie dzisiejszej polityki eksterminacyjnej już choćby ze względu na zbyt wielkie koszta w stosunku do korzyści dla niższych warstw narodu niemieckiego. Możemy to wnioskować z faktu, że dzisiejsze stronnictwa niemieckie w opozycji przeciw polityce antypolskiej rządu stojące uzyskałyby wówczas większość, o więc i głos decydujący. I dlatego tylko wytworzona w społeczeństwie polskim zaboru pruskiego konserwatywno - klerykałna atmosfera nie pozwala zrozumieć, że w chwili dzisiejszej wszelka zdobycz demokratyczna jest równocześnie dla nas zdobyczą narodową.

Przedewszystkiem jednak liczyć możemy i winniśmy na samych siebie. Akcja nasza może być dwojaka: zaczepna i odporna. Ta ostatnia polegać będzie na dalszem prowadzeniu walki obronnej, na wyzyskiwaniu wszelkich możliwych środków dla utrzymania ziemi w polskim władaniu, na wzajemnej pomocy, solidnem działaniu i solidarnem piętnowaniu, jako zdrajców narodowych, tych, którzy ulegając pokusom materyalnym oddają lekkomyślnie ziemię w ręce niemieckie. Ponieważ ogółem znajduje się ziemi w polskim posiadaniu w Poznańskim i Prusach Zachodnich 1,700.000 hkt., ustawa zaś obecna dotyczy tylko 70.000 hkt. czyli nieznaczej części, przeto te wszystkie ujemne skutki, o których mówiłem, wystąpią w całej pełni dopiero po wydaniu nowych ustaw, co nie tak prędko nastąpić może. W ten sposób broniąc swej ziemi do ostatka możemy ów proces eksterminacyjny przewlec na długie lata, w ciągu których zajść może wiele niespodzianek i wiele zmian w ogólnej polityce; a jeżeli już zginać będziemy musieli, to zginiemy, jak przystało na wielki naród historyczny — po długiej i zaciętej walce.

Akcyą zaczepną winna przedewszystkiem polegać na bojkocie towarów pruskich, baśle bardzo popularnem, jednakże w słabym stopniu realizowanem. Tu główne zadania spadną na barki obu pozostałych zaborów, z których rosyjski wykazuje znacznie więcej energii i zapału, aniżeli Galicya. Nie ulega wątpliwości, że systematycznie przeprowadzony bojkot, któryby się odbił na interesach handlu i przemysłu pruskiego — a jest to zdaniem fachowców rzecz zupełnie możliwa — bardziejby podziałał na zmateryalizowanych hakatystów, a więc pośrednio na rząd pruski, niż setki uchwał wiecowych, zgromadzeń i protestów. Bojkot taki nie tylko osłabiłby handel i przemysł pruski, ale jednocześnie ożywił i wzmocnił swojski. Wiemy, że w Katowicach już kilka firm niemieckich zbankrutowało i że kupiectwo tamtejsze zaczyna poczuwać się do sympatyj dla Polaków, jednakże ogółem biorąc akcyę nie zbyt dobrze się rozwija, zwłaszcza w Galicyi, i wiele sobie po niej obiecywać trudno z tej prostej przyczyny, że handel nasz znajduje się w obcym ręku — żydowskim, a publiczność kupująca polska za mało jest nastrojona narodowo, aby się domagać gorszego i droższego towaru, lecz swojskiego.

Bojkot towarów pruskich jest bardzo trafną i piękną myślą, jednakże ratunkiem w naszej nowej sytuacji być nie może.

Musimy być przygotowani, że w razie dalszych ustaw wyłączeniowych, w razie stworzenia dla naszego narodu sytuacji bez wyjścia, trzeba będzie przeprowadzić gruntowną rewizję i zasadniczą zmianę dotychczasowych form walki, trzeba będzie porzucić drogę pracy organicznej i legalizmu, trzeba będzie przejść na drogę, na którą wchodzi ci, którzy nic nie mają do stracenia, a wiele do zyskania — na drogę rewolucyjną. Trudno dziś szczegółowo określać formę konkretną tych nowych zapasów. To jedno powiedzieć możemy, że rzecz ta wymaga głębokiej rozważki, ale że żaden ze środków, zaczynając od gwałtownego oporu przy wywłaszczaniu, a kończąc na terrorze politycznym, nie może być odrzucony, o ile przedstawiać się będzie, jako celowy i skuteczny. I tu znów wielką przeszkodą będzie ów duch lojalizmu i uległości względem rządu, który powstał pod wpływem konserwatywno - klerykałnych prądów i pozbawił szerokie masy ludowe energii czynu.

Ciężkie chwile spadły na rodaków naszych w zaborze pruskim i wielka odpowiedzialność. Obecna doba jest przelomową i decydującą dla całej przyszłości. Nie mając możliwości dać pomocy realnej winien cały naród polski uczynić wszystko, co leży w jego mocy, ażeby swych braci wesprzeć i wzmocnić moralnie. I ten cel właśnie mają wszystkie odbywające się na ziemiach polskich wiece i protesty, wszystkie zewnętrzne przejawy uczuć narodowych. Stwierdzają one naszą łączność z zaborem pruskim, stwierdzają, że dla nas granice i kordony nie istnieją, że my jesteśmy jednym, wielkim i nierozdzielnyim narodem i że każda krzywda wyrządzona części znajduje protest całości.

Nowe ciosy na nasz naród spadające stanowią znów jaszkrawy dowód, jak puste i bezcelowe są hasła pracy organicznej wobec przemocy państwowej. I znowu staje się jasnym, że my dopóty będziemy krzywdzeni i poniewierani przez wszystkich, dopóty będziemy paryasami wśród ludów Europy, dopóki nie zdobędziemy własnego państwa; i dlatego kto szczerze pragnie lepszej dla narodu polskiego przyszłości, ten wszystkie wysiłki, całą energię i zapał winien zużyć w jednym określonym kierunku — zdobycia niepodległości.

A. Peretjatkowicz.

„Koniec polskiej idei państwowej.“

Pod takim tytułem pojawił się w berlińskim dwutygodniku „Socialistische Monatshefte“ artykuł jakiegoś pana Karola Leuthnera. Według jego zdania dziś Francuzi i inni wstydzą się swoich dawnych polskich sympatyj i za nic nie chcieliby teraz widzieć Polaków, posiadających niepodległe państwo. Rzeczpospolita polska byłaby grzechem wobec kardynalnych zasad sprawiedliwości — ponieważ ona już przez samo swoje istnienie krzywdziłaby Niemców, Litwinów, Łotyszów, a przede wszystkim Rusinów. Z tego powodu polska idea niepodległościowa jest sama w sobie zbrodnią i jako taka nie ma racji bytu. Po ostatnim powstaniu w r. 1863, idea państwowa polska znikła gdzieś, skryła się, przepadła — słowem niema jej już, chociaż Polacy ciągle jeszcze głoszą ją u siebie i głowy nią sobie zawracają.

Udowodniwszy w ten sposób „absolutny“ upadek polskiej idei państwowej — mówi dalej autor, że w Galicyi powstała po r. 1863 mała Rzeczpospolita polska, która ma stać się zawiązkiem przyszłego państwa polskiego. Wprawdzie p. Leuthner powinienby był pamiętać, że właśnie przed chwilą uśmiercił na amen polską ideę państwową, — a tutaj w Galicyi zawiązek polskiego państwa! Skąd? — Ale p. Leuthner nie miał czasu zastanowić się nad tem, bo spieszno mu było do — mordu Sycylińskiego.

A więc Polacy w Galicyi chcieli na sposób rosyjski (!) dlaczego nie pruski zakazać publicznego używania „ukraińskiego“ języka, ale nie pozwalają na to zasadnicze ustawy austriackiej konstytucyi. Polacy systematycznie „zaniedbują“ ruskie szkoły, nie pozwalali nawet Rusinom używać własnej pisowni i „denuncyowali“ we Wiedniu ich alfabet jako rosyjski. Do polskiej propagandy używali nawet kościoła, bo przy pomocy Rzymu szerzyli u Rusinów klerykalizm i t. d.

Naród ukraiński jest w położeniu bez wyjścia i dlatego w walce z polskimi ciemiężcami ucieka się do środków, jakie mu dyktuje rozpacz. Zamach Sycylińskiego należy brać jako jeden epizod rozpaczego szamotania się Rusinów. Potocki zginął za to, że popierał moskalofilów w walce wyborczej.

Tak zwana rewolucya rosyjska w r. 1905 zatrzęsła podwalinami wszechrosyjskiego carstwa, lecz przedewszystkiem wypełniła do szczętu resztki polskiej idei niepodległości, uświadomiony proletaryat polski odrzucił sztandar z białym orłem jako niepotrzebne stare rupiecie a ruch litewski i ruski w myśl „słów proroczych“ zmarłego w Kijowie Antonowicza postawi burżoaży polskiej dwie alternatywy: albo „roztopić się w ukraińskim narodzie“ lub „uciekać do Warszawy.“ To samo stanie się z Polakami w Galicyi; — oni nawet sami przewidują to, czują grożący upadek swojej idei państwowej na każdym kroku — i boją się. Wprawdzie na miejscu zabitego Andrzeja Potockiego posadzili znów Polaka i domagają się odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem, ale oni tylko ze strachu tak robią. Polska socyalna demokracja w Galicyi już dawno wyrzekła się niepodległości — a najwyżej za dziesięć lat przyjdzie czas, że już żaden Polak nie będzie marzył o wolnej, Rzeczypospolitej polskiej.

. . . Tu skończył swoją rzecz p. Leuthner i pełen tryumfu odłożył pióro..

Obok kompletnego braku znajomości naszych stosunków przejawia się u tego pruskiego pismaka, najwyraźniej zła wola i świadomość, że przedstawia fakty niemożliwie naciągnięte i fałszywe. Tendencja jest widoczna: Na podstawie tych „faktów“ trzeba uzasadnić pruską ustawę wywłaszczającą i paragraf językowy. To jeszcze mało; p. Leutner wskazuje palcem, gdzie jest najzaciętszy wróg polskiej idei niepodległościowej. Berlin nie zazna spokoju, póki myśl Polski historycznej nie zaginie. Lecz pruska władza daleko sięga; gdzie nie można inaczej, tam nielegalną drogą posyła rozkazy: zgnieść polską ideę państwową. A tymczasem za kordonem kolonizują Prusacy planowo i strategicznie Królestwo polskie..

P. Leuthner udowodnił, że plany zaborcze pruskiego rządu są mocno popularne w szerokich masach niemieckich. Bo on przecież nie jest żadnym oficjalnym hakatystą — jest całkiem przyzwoity socyalista niemiecki.

Jednak tu nie o to chodzi, bo nam aż nadto dobrze wiadomo, jakie Prusacy żywią względem nas zamiary. Artykuł p. Leuthnera z wielkim pietyzmem przedrukowało lwowskie „Diło“, dodając od siebie, że autor znakomicie uchwycił jądro kwestyi

ruskiej i zasadniczy powód polsko ruskiego zatargu. Nie potrzebne było tak rozczulająco szczere wyznanie „Diła“. Faktem jest, że Ukraińcom chodzi nietyle o usunięcie urojonych zresztą krzywd i „ucisku“ ruskiego narodu ile o zniszczenie polskiej idei państwowo-twórczej. „Krzywdy“ narodowe są tylko argumentem *pro foro externo* dla Europy, dla szerokich mas ludu ruskiego przytacza się krzywdy czysto socyalne, chłopskie, bo narodowe nie wystarczą, nie mają waloru — z tej prostej przyczyny, że są urojone. „Diło“ bardzo energicznie zaznacza, że p. Leuthner myli się co do tego, jakoby popieranie moskalofilów przez namiestnika Potockiego było najważniejszym powodem jego śmierci, — to był powód niewystarczający. Istotny powód podało „Diło“ bezpośrednio po dokonanej zbrodni: namiestnik zginął za „przykuwanie Rusinów do rydwanu polskiej racyi stanu.“ „Przeklętej pamięci“ Rzeczpospolita polska, która dała im wszystko to, co tworzy ich historię, kulturę i jedyny fundament ich dzisiejszych aspiracyj politycznych — t. j. „Sicz“ i organizacje kozackie, jest dzisiaj przedmiotem najwyższej nienawiści i obawy zarazem. Kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie zrównaliby z ziemią — gdyby mogli, bo to jest symbol zgody, wspólnego pożycia, wspólnej historii i wspólnych zwycięstw.

Odzywa się czasem w człowieku coś z oddali, z pod mogiły, z zamierzonych minionych dni i woła z taką siłą i tak blaskiem wielkości w oczach zaświeci, że człowiek w niepokój popada widząc, jak potwornie skarłał w obecnych czasach. Takie wspomnienia są bardzo denerwujące i niemile.

W roku 1410 byli Rusini pod Grunwaldem i bili Prusaków.

Dziś co innego... Dlatego oni niespokojni są, widząc kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie i dlatego „Rzeczpospolita polska jest u nich przeklętej pamięci.“ To jest zawziętość, z jaką się tłumi głos własnego sumienia.

Kilka interesujących zestawień i faktów: W czasie gdy rząd pruski przygotowywał opinię do przedłożenia ustawy o wywłaszczeniu, ukraińscy akademioy zdemolowali aulę uniwersytecką, pobili profesora i urządzili głódówkę, a potem był pro-

ces wiedeński i liczne artykuły w prasie zagranicznej, dążące do nadania temu procesowi sensacyjnego i aktualnego charakteru.

Gdy później w sejmie pruskim uchwalono paragraf językowy przeciw Polakom, właśnie wtenczas zamordował Siczyński polskiego namiestnika. Ukraińcy nie wzięli udziału w olbrzymiej demonstracji antypruskiej, która odbyła się w wiedeńskiej Radzie państwa z powodu ustawy wywłaszczającej. Wprost skandaliczne jest oświadczenie posła Wasilki po wystąpieniu dra Okuniewskiego w Pradze, że ukraińscy posłowie są zupełnie na rozkazy wszech Niemców i jak wierne „raby“ będą im służyć. Jeszcze w latach 1905 i 1906 piętnowały petersburskie gazety rosyjskie wybitnie antysłowiańską i prusofilską działalność Ukraińców. Już wówczas podkreśliły ten fakt, że w Berlinie powstała cała literatura broszurkowa, dowodząca wspólności interesów ruskich i pruskich. Wiadomo jest z dawniejszych notatek w prasie, że przewodniczący „Akademicznej Hromady“ urządził jakąś tajemniczą podróż, czy podróżę do Berlina, zaś pruski konsul p. v. Reden skoro tylko przyjechał do Lwowa, przedewszystkiem wziął się do zawziętego studyowania kwestyi ruskiej w Galicyi i w jednej z większych bibliotek lwowskich pożyczął wszystkie dzieła traktujące o tym przedmiocie.

Stąd nasuwają się rozmaite wnioski. Po pierwsze wytłumaczyć sobie można, dlaczego Ukraińcy w walce z Polakami zwracają się przedewszystkiem przeciw polskiej idei państwowej, w jakiegokolwiek ona przejawia się formie; czy to będzie dążenie do odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem, czy samorząd, lub autonomia, czy wreszcie obchód Konstytucyi 3-go Maja, który bardzo uroczyste święcimy dlatego, ponieważ jest ostatnim wielkim aktem państwowym niepodległej Rzeczypospolitej. Radosny okrzyk „nema Polszczi . . . ta ne bude Unii“, który z entuzjazmem powtarza Siczyński w swoich „historycznych piśmach“, jest raczej depeszą, wysłaną do Berlina: Służymy wiernie i spełniamy gorliwie, co nam rozkazano.

Opowiadają sobie ludzie na ucho, że Ukraińcy pobierają pieniężne zasiłki ze strony jakichś pruskich sfer, lecz to nie jest rzecz udowodniona. W każdym razie postępowaniem swoim sprawiają wrażenie, że wszystko robią jakby na pruską komendę. Konsul pruski we Lwowie widocznie dużo ma zajęcia...

Jest rzeczą obojętną, czy ukraińcy świadomie, czy nie-

świadomie spełniają rolę narzędzia pruskiej polityki wobec Polaków. Faktem jest, że są takim narzędziem i że swoje zadania spełniają znakomicie. Wyrosli pośród nas, w tych samych co my warunkach wychowani, znają nas na wylot i wiedzą skąd atakować. W walce idą ławą, karni i wytrwali, aż do końca. Dlatego są dzisiejsi ukraińcy tem groźniejsi dla przyszłości Rzeczypospolitej. Ich ataki należy brać zawsze w połączeniu z zaborczymi planami rządu pruskiego w kierunku Wisły. Wydaje mi się słusznem twierdzenie „Świata słowiańskiego“ że rozwiązanie kwestyi ruskiej w zaborze austriackim zależne jest ściśle od dalszego wzrostu, lub upadku pruskiej potęgi i od dalszych dziejów Trójprzymierza. Słuszność leży w tem, że wogóle nasz los zależy w wielkim stopniu od tych wspomnianych rzeczy. Przyszłe ukształtowanie polsko-ruskich stosunków zawisłe jest w pierwszym rzędzie od polskiego społeczeństwa i polskich sfer politycznych.

Wszak to wszystko, na czem ukraińcy urosli, a nawet po części i drogi ideowe, któremi dzisiaj idą, są wynikiem pracy, a raczej kombinacyj polskich polityków.

Kombinacye zawiodły, a równocześnie nastąpił upadek znaczenia i wpływów polskiaj reprezentacyi parlamentarnej we Wiedniu. Zaognianie się kwestyi ruskiej rośnie równolegle z obniżaniem się polskich wpływów politycznych w państwie austriackiem. Stąd tłumaczy się objaw, że za każdą ruską koncesyę płacą Polacy, jak również stąd płynie wniosek, że załatwienie kwestyi ruskiej zależne jest przedewszystkiem od dalszego wzrostu lub upadku siły i politycznego znaczenia Polaków.

Vox populi bardzo ebętnie porównuje dzisiejszy ruch ukraiński z hajdamactwem — i bardzo słusznie.

Koliszczyzna czyli hajdamaczyzna była ruchem wywołanym i kierowanym z zewnątrz z Petersburga dla celów zaborczych Katarzyny II. Zupełnie identyczny jest dzisiejszy ruch ukraiński, tylko spiritus movens przeniósł się do Berlina. Dlatego ukraińcy bardzo chętnie nazywają siebie hajdamakami i dlatego ich bohaterem narodowym nie jest Mazepa, ani żaden taki, tylko Żeleźniak, Gonta i Siczyski. Dzisiejsi ukraińcy nie są ukraińcami, tylko hajdamakami. Inspiratorką Żeleźniaków była Katarzyna II. inspiratorem Siczyskich jest Wilhelm II.

W. D.

Z życia młodzieży polskiej na obczyźnie.

Wiedeń.

Chcąc skreślić obraz życia młodzieży akademickiej polskiej we Wiedniu, trzeba zdać sobie sprawę z pewnych specyficznych warunków, wśród których życie to się rozwija i jakie w mniejszym lub większym stopniu wpływają na jego ukształtowanie. Jeżeli młodzież polska, studująca w Gracu, Leoben, Przybramie i w większych miastach uniwersyteckich Niemiec, powiedzieć może o sobie, że przez działalność swoich stowarzyszeń stwarza niejako ośrodki życia towarzyskiego w tych miastach, to nie da się to odnieść także do Wiednia. Tam nieliczna młodzież styka się ciągle z sobą w jednym zakładzie, łatwiej jej ruch ześrodkować w jednym towarzystwie i przyciągnąć do siebie nielicznych rodaków. Inaczej we Wiedniu. Tu kolonia polska, licząca niespełna 50.000 głów, rozsiana po odległych dzielnicach, skupia się częściowo w szeregu towarzystw polskich (Biblioteka polska, Strzecha, Sokół, dwie czytelnie T. S. L., Gwiazda, Ojczyzna, Siła, Lutnia, Wawel) o odrębnym charakterze i składzie, w przeważnej zaś części nie zrzeszona, nie przedstawia jednolitej całości i poważniejszej siły i w nader rzadkich tylko wypadkach łączy się dla przeprowadzenia jakiejś wspólnej akcji np. obchodów narodowych.

Podobny obraz przedstawia także młodzież. Liczba jej na wszystkich zakładach naukowych wynosi około 800, z czego połowa przypada na uniwersytet. Pomimo tak wielkiej stosunkowo siły liczebnej młodzież ta niestety nie odgrywa tej roli społecznej, towarzyskiej i naukowej, jaką w odniesieniu do młodzieży nie-polskiej i do Polonii wiedeńskiej odgrywać powinna. Przyczyną tego jest brak zorganizowania. Najpoważniejsze towarzystwo akademickie polskie „Ognisko“ osiągnęło w r. b. największą w czasie 44 letniego istnienia liczbę członków t. j. 170. Do socjalistycznej „Spójni“ należy 40 członków, do świeżo założonej przez techników „Vindobony“, o celach towarzyskich, zapisało się kilku akademików, „Kółko naukowo-literackie“ liczy 17 członków, niewielka zaś liczba — przeważnie członków Ogniska — zasila towarzystwa ogólne polskie, jak TSL., Sokół i Lutnię. Polska młodzież akademicka ze Ślązka cieszyńskiego

w liczbie 45 zgromadza się w wiedeńskim Kółku „Znicza“, którego prawie wszyscy członkowie są zarazem w Ognisku. Zaledwie więc $\frac{1}{3}$ ogółu młodzieży jest zorganizowana.

Cyfry te ułatwiające charakterystykę ogółu młodzieży. Część jej, z zasady nie wpisuje się do żadnego towarzystwa w mniemaniu, jakoby należenie nie dawało jej żadnych korzyści, w rzeczywistości zaś dlatego, że potrzeby stowarzyszania się należycie sobie nie uświadamia i korzyści z niego płynących, ocenić nie umie. Świadczy o tem najlepiej fakt, że koledzy którzy należeli już do towarzystw akademickich w kraju czy gdzieindziej, choćby tylko na 1 półroczu przyjeżdżali do Wiednia, uważają za pierwszy obowiązek wpisać się do Ogniska, wielka zaś liczba niestowarzyszonych rekrutuje się w przeważnej części z kolegów młodszych, którzy przybywają tutaj na studia bezpośrednio po ukończeniu szkół średnich w kraju i jeszcze nie należeli do żadnego towarzystwa. Część niewielka zresztą, chcąc użyć sobie wszystkich przyjemności życia wielkomiejskiego, odnosi się z apatyą do wszelkiej poważnej pracy, nie lubi krępować swojej swobody należeniem do towarzystwa nakładającego pewne obowiązki i nieraz się marnuje i wykoleja. Oczywiście najlepiej się przedstawia młodzież zorganizowana. Z objawów, przemawiających na jej korzyść, trzeba przedewszystkiem podnieść jeden najważniejszy i prawie nigdy nie zdarzające się zobojętnienie narodowe. Mam tu na myśli młodzież, grupującą się w „Ognisku“. Fakt ten ma ważniejsze znaczenie z tego powodu, że nierzadkie są wypadki takiego zobojętnienia u kolegów, którzy niezorganizowani, tracą kontakt z elementem polskim, wypadkami w kraju się nie interesują i ulegają wpływom obcym. Podobnie ma się rzecz ze „Spójniakami“, różnią się oni od pierwszych tylko tem, że krajem bardzo się opiekują i nie pomijają żadnej sposobności, aby — naśladując swoich przywódców w parlamencie — stanąć po stronie żywiołów wrogich. Wystarczy przytoczyć w tej mierze choćby jeden fakt. Kiedy w zeszłym roku na aranzowanym wiecu przez ukraińców i syonistów w sprawie zająć na uniwersytecie lwowskim, padły pod adresem Polaków ze strony osławionego opiekuna Rusinów Rodego i posła socjalistycznego Pernerstorfera najbezwstydniejsze oskarżenia i ohydne oszczerstwa, nie zabrakło i oświadczenia, odczytanego przez przedstawiciela „Spójni“, a aprobującego

stanowisko Rusinów. To też stosunki między Ogniskiem a Spójnią redukują się do rzadkich wizyt z okazji urządzanych przez jedno lub drugie towarzystwo odczytów, współdziałanie zaś na gruncie akademickim napotyka na trudności z powodu uzasadnionych ze strony Ogniska powątpiewań o możliwości i skuteczności takiej akcyi.

Jaki jest charakter i działalność Ogniska? Statutowo zastrzeżona jest bezpartyjność Ogniska. Takim charakterem odznaczają się też wszelkie jego wystąpienia na zewnątrz, a na wewnątrz znajduje warunek ten najwybitniejszy wyraz w fakte, że należą do tego towarzystwa członkowie o najrozmaitszych przekonaniach partyjnych, nie wyłączając socjalistów. Ścieranie się zdań na gruncie partyjnym nie jest w stosunkach wewnętrznych między członkami i w dyskusjach oczywiście wykluczeniem jest oznaką i warunkiem pewnego ideowego wyrobienia i nie narusza charakteru bezpartyjności.

Na wewnątrz rozwija Ognisko swą działalność w kierunku niesienia kolegom pomocy materyalnej i naukowej, dalej przez urządzanie odczytów przez członków Ogniska lub też osoby poza stowarzyszeniem stojące, urządzanie wieczorków, obchodów narodowych, zabaw i organizowanie zbiorowych wycieczek. Pomoc materyalna jest niestety w ostatnich latach nie bardzo wydatna z tego powodu, że koledzy, którzy w dawniejszych latach zaciągnęli pożyczki z funduszu pożyczkowego, nie zawsze poczuwają się do obowiązku uiszczania się z długów i uniemożliwiają przez to wspomaganie kolegów biedniejszych. Natomiast bardzo dobrze wyposażona jest biblioteka Ogniska, bo liczy przeszło 2 tys. dzieł naukowych i belletrystycznych; również w czytelni znajdują się obok czasopism politycznych, także liczne czasopisma naukowe. Bogate czytelnie posiadają także filie Ogniska, mianowicie kółko rolniczo - leśne i kółko techniczno - handlowe Ogniska, które mają osobne lokale. Zaznaczyć tu jednak trzeba, że członkowie w niedostatecznej mierze korzystają z biblioteki i czytelni, że również na odczyty nie uczęszczają regularnie i licznie. Kółko przyrodników, utworzone w łonie Ogniska odbywało co tygodnia odczyty w lokalu Ogniska, obecnie jednak w tej pracy ustało.

W działalności zewnętrznej należy odroźnić stanowisko Ogniska wobec akcyj młodzieży w kraju i poza krajem, wobec

ogólnych towarzystw wiedeńskich i Koła Polskiego, kolonii robotniczej i rzemieślniczej we Wiedniu, wobec młodzieży słowiańskiej i niemieckiej. Wystąpienia młodzieży w kraju odbijają się tutaj żywym echem, żeby przypomnieć choćby zsolidaryzowanie się z akcją obronną polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego; nadto Ognisko jest członkiem „Ogniwa“ i wedle możliwości współdziała w wykonaniu podejmowanych przez to towarzystwo akcyj. Z czytelniami w Leoben, Gracu, Pradze, Przybramie, Freiburgu saskim i Czerniowcach łączą Ognisko ścisłe stosunki polegające na wzajemnem informowaniu się w sprawach i akcyach ogólniakademičkih i organizowaniu od czasu do czasu wspólnych wycieczek. Ta sama zażyłość i gotowość do współdziałania cechuje Ognisko w odniesieniu do towarzystw polskich we Wiedniu. Koło Polskie odnosi się do towarzystwa z życzliwością, posłowie nasi chętnie podejmują się wygłaszania dla Ogniska odczytów i nie brak ich obecności na urządzanych przez towarzystwo wieczorkach i zabawach. Należałoby kontakt ten jeszcze bardziej zacieśnić i zwracać się także do posłów w ważniejszych sprawach o rady i wskazówki. Bardzo żywą działalność rozwinęło Ognisko w r. b. wśród tutejszych robotników i rzemieślników. Członkowie jego wygłosili w tym roku w dwóch czytelniach T. S. L., gdzie ludność ta codziennie się schodzi, przeszło 30 odczytów o najrozmaitszych tematach i dali impuls do założenia szkoły analfabetów, Nadmienić wypada, że do tej pracy oświatowej młodzież akademicka rzuciła się dosyć gromadnie i umożliwiła przez to regularne wygłaszanie odczytów. Pocieszającym rezultatem tego zetknięcia się młodzieży z ludnością robotniczą jest, że ludność ta nie czuje się obecnie tak jak dawniej odosobnioną i narażoną na wpływy wynaradawiające i chętnie do młodzieży się garnie; na dwa odczyty „O kwestyi ruskiej“, wygłoszone w ostatnim czasie przez posła Zamorskiego w Ognisku, przybyło kilkanaście osób ze sfer robotniczych i rzemieślniczych. Można żywić nadzieję, że przy intensywnej pracy w tym kierunku liczyć będzie można w przyszłości na współdziałanie tych warstw także w wieczorkach i obchodach towarzystwa, od którego dotąd się uchylały.

Wśród tutejszych towarzystw słowiańskich zajmuje się Ognisko co do liczby członków pierwsze miejsce. Przeszło 20 towarzystw jest reprezentowanych w założonym w tym roku t. zw.

„Komitecie słowiańskim“, który ma za cel porozumiewanie się towarzystw i obronę interesów młodzieży słowiańskiej na gruncie akademickim. Ognisko posyła tam sześciu delegatów, z których jeden w tym roku — prezes Ogniska — jest przewodniczącym komitetu. Dotychczas komitet ten nie miał sposobności do przeprowadzenia jakiej ważniejszej akcji. Zajął tylko stanowisko w sprawie afery Wahrmunda, uchwalając zachowywać się biernie do czego zresztą nie wszystkie towarzystwa reprezentowane w komitecie się zastosowały. W sprawie strajku generalnego na uniwersytetach postanowiło Ognisko zająć również stanowisko bierne.

Z młodzieżą niemiecką łączą Ogniskowców stosunki luźne. Wypadki pojedynków z burszami są odosobnione i wynikają prawie zawsze z przyczyn błahych i głupich prowokacyj. Do międzynarodowych burszenszaftów Ognisko swym członkom zabroniło się wpisywać. W r. b. powstało z inicjatywy kilku Niemców nowe towarzystwo międzynarodowe, Liga akademicka, które postawiło sobie za cel skupienie akademików z pośród wszystkich narodowości austriackich i teoretyczne badanie naukowych podstaw porozumienia się ludów Austrii. Towarzystwo to jednakże, chybione w założeniu, bo posądziło młodzież o zdolności do rozwiązania kwestyi, nad którą niejeden już uczony i polityk napróżno sobie łamał głowę, dotychczas nie starało się jeszcze poszukać drogi, wiodącej do rozwiązania tego trudnego problemu i prawdopodobnie roku szkolnego nie przeżyje. Liczy zaledwie około 30 członków (w tem 2 Polaków), którzy dotąd — poza wstąpieniem do towarzystwa — do roboty się nie wzięli.

Wzięcia udziału w pochodzie jubileuszowym 12 czerwca Ognisko odmówiło. J. D.

Z życia Towarzystw.

„Wzajemna Pomoc“ słuchaczy politechniki we Lwowie.

W tych dniach otrzymaliśmy sprawozdanie roczne wydziału „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy“ studentów Politechniki we Lwowie, które obejmuje oprócz opisu humanitarnej działalności „Tow. Wzajemnej. Pomocy“ ogólne wyjaśnienie stosunków panu-

jących w roku ubiegłym wśród słuchaczy politechniki oraz wyświecenie niektórych stron życia koleżeńskiego.

W pierwszym sprawozdaniu podane są przyczyny, które zniewoliły założycieli do powołania do życia Tow. Wzajemna Pomoc i usprawiedliwiają się z czynionych im zarzutów. Zaraz na wstępie zaznaczono: „geneza naszego Towarzystwa spowodowała siłą swego powstania rozłam w koleżeńskim życiu polskiej młodzieży naszej politechniki. Podkreślając ten smutny fakt rozłamu, pragniemy zastanowić się nad nim przedewszystkiem, gdyż jako stali i zdeklarowani przeciwnicy wszelkiego rozdawiania życia młodzieży występowaliśmy zawsze przeciw wszelkim dążnościom, różniczkującym młodzież“.

Założyciele postąpili więc wbrew swoim zapatrywaniom, zakładając drugie Towarzystwo na Politechnice. Ich przekonania społeczno-polityczne domagały się właśnie skupiania, łączenia młodzieży polskiej i jeżeli zdobyli się na ten krok, to musiały istnieć poważne przyczyny, pewna konieczność chwili, które ich do takiej akcyi zmusiły. Wskazaniem tych przyczyn głębokich, tkwiących w ogóle słuchaczy politechniki zajmuje się pierwsza część sprawozdania. Rozłam w życiu młodzieży politechnicznej panował od dawna. Powoli wyłoniły się dwa wielkie odłamy młodzieży, które stoczyły ze sobą walkę: młodzież narodowa; i „lwowski postęp technicki“.

„Lwowski postęp technicki“ — czytamy w sprawozdaniu — składa się z kilku zasadniczych typów. Pierwszy typ — to wyznawcy doktryn socjalizmu, czyżni członkowie partyj socjalistycznych, partyi — naszych rodzimych, t. j. „Królestwa Polskiego i Litwy“ lub też partyi, operujących „z tamtej strony Niemna“. Ponieważ cały ruch socjalistyczny oparty jest właściwie prawie wyłącznie na czynnem współpracownictwie w partyi sił młodych, stąd też niepojętem jest dla tych ludzi, by jakkolwiek stronnictwo mogło być u władzy nie będąc opartem o młodzież. Dla nich jest rzeczą niezrozumiałą, by mogła istnieć linja demarkacyjna między obywatelskiem życiem starszych, prowadzących politykę w czynnych politycznych organizacjach. Ci ludzie nie pojmują, że mogą istnieć środowiska młodzieży, uznające, że młodzież powinna zachowywać w sobie swoją indywidualność akademicką, że odrębnie zorganizowane życie młodzieży ma swoją rację bytu samo w sobie, że ono ma za zada-

nie wychowywać młodzież przez nią samą w kierunku kształcenia charakterów, zdolnych w przyszłości siłą woli nagiąć stosunki do potrzeb narodowego rozwoju, wychowywać przyszłych obywateli, świadomych swych obowiązków względem sprawy ojczystej, wychowywać ludzi silnych; a że nie jest silnym człowiek, który przysłania swe oczy w młodości jakąkolwiek doktryną partyjną, więc wychowywać nie uduchowionych starców, lecz ludzi samodzielnych, samodzielnie poznających teren na którym im w przyszłości przypadnie w udziale spełniać powinności obywatelskie, wychowywać nie na literaturze, lecz przez wiedzę i pracę“...

„Niezrozumiałym jest taki program dla nich i dlatego, że w ich układzie duchowym nie odgrywa należytej roli poczucie odpowiedzialności przed przyszłością narodu, a to właśnie poczucie odpowiedzialności wymaga, aby dbać w pierwszej mierze o to, by młode pokolenie wychodziło w życie obywatelskie z charakterem silnym, nie zdolnym do łamania się, pokolenie nie zestarzałe przed dojrzałością“.

„Poza socyalistami znajdujemy w tamtem środowisku inny typ, liczniejszy od pierwszych, a panujący w Bratniej Pomocy. Są to t. z. „bezpartyjni postępowcy“ — ludzie, podług których na świecie jest dużo fałszu i obłudy, jest niedobrze nawet źle. Na tem jednak ich „praca społeczna“ się kończy. Wystarczy mieć ustalone pojęcia i poglądy na społeczne fakty życia, wystarczy opancerzyć się zaczerpniętymi z literatury doktrynami, wystarczy „konstansowanie“ opiniowanie o tym świecie z wysokości „jasnej góry postępu“, wystarczy być amorficznem ciałem, zdolnem tylko do uczuć, nie do czynu. Ludzie tego typu znając braki w życiu społeczeństwa, a kończąc tylko na twierdzeniu że jest źle, schodzą do roli krytyków, malkontentów, stałych oponentów, nie siłą się poza płomiennymi przemowami na wiecach na znalezienie ujścia realnego dla swych bezdomnych doktryn-ideałów, błakających się wraz z ich właścicielami „po ugorach polskiej postępowości“.

„Postępowcy czują się blizkimi socyalistom skutkiem swego doktrynerstwa“.

„Jeżeli chodzi o dalsze analizowanie zgranego zespołu „postępowości technicznej“ to zauważymy, że w tym bloku najsilniejszą, ale zato najbierniejszą grupę stanowią ludzie o których

fizyognomii duchowej nie się nie da powiedzieć. Są to ci, którzy którzy tam tkwią dlatego, że tam jest wygodniej, niż w innym środowisku. Ludzie, dla których poza „odrabianiem kałków“ w salach rysunkowych istnieją na świecie tylko „posady z protekcyą“ lub „bez protekcyi“ a Towarzystwa koleżeńskie dzielą się na Towarzystwa „więcej dogodne“ jako mające „Wieki nowe“, „Gońce“, „Głosy“ w sali, utrzymywane w samej Politechnice i Towarzystwa „mniej dogodne“ jako zmuszone do utrzymywania tej literatury nie pod bokiem, w Politechnice, ale dalej na miejscu“.

Drugi odłam — młodzież narodowa znajdowała się na Politechnice w mniejszości, wobec tego, że cały „blok postępowy“ miał stale do swych usług głosy „syonistów“, „ukraińców“ itp. narodowości. Byli to jednak ci z pośród młodzieży, którzy swych ideałów nie pozostawiają pod niebiosami, lecz sprowadzają je na ziemię, realizują w swem otoczeniu, — którzy usuwaniem rozłamu między życiem a ideałem stwarzają zdrowy typ narodowy wśród młodzieży. Ten zdrowy typ narodowy za jego oparcie się o realne życie jest w oczach „postępowca“ typem wstecznym a więc szkodliwym“. W tej tak jaskrawej różnicy charakterów obu grup tkwi przyczyna konfliktu i walka cicha utajona wrzała już od dawna. Bo przecież żaden narodowiec nie mógł sympatyzować z przedstawicielem „lwowskiego postępu technicznego“! W ostatnich paru latach walka się zaostrza pomimo, że młodzież narodowa zastrzega się: „że rozłam powstały wśród ogółu słuchaczy politechniki nie był przez nas traktowany jako wogóle dopuszczalny sposób walki; że rozłam ten był spowodowany przez naszych przeciwników“. Na zewnątrz przedstawia się ta walka jako szereg wystąpień o obalenie lub przeprowadzenie poszczególnych postulatów.

„Jeszcze jako członkowie „Bratniej Pomocy“ domagaliśmy się — czytamy w sprawozdaniu — usunięcia z zakresu działań Towarzystwa wszelkich spraw politycznych lub też mogących przyjąć charakter polityczny, więc w pierwszym rzędzie usunięcia pierwiastka reprezentacyi“.

„Drugim żądaniem naszym, stawianem parokrotnie na Walnych Zgromadzeniach „Bratniej Pomocy“ było — statutowe zagwarantowanie językowi polskiemu roli języka urzędowego w Towarzystwie.

„Chcieliśmy w Bratniej Pomocy zażegnać na zawsze ustawicznie powtarzające się próby pewnych, śednostek zmierzające do odsunięcia „Bratniej Pomocy“ od Związku Polskich Towarzystw Akademickich „Ogniwo“.

Ostateczny powód do wybuchu dała znana afera „Bratnia Pomoc — L. S. L. Brzozowski“. Wobec faktu apoteozowania szpicla i usprawiedliwiania jego ohydnych postępów, dlatego tylko, że je popełnił człowiek bardzo zdolny, a zarazem „mener i teoretyk socjalistyczny“, podczas gły ciemnych i naiwnych proletaryuszy kładzie się trupem, jeżeli tylko cień podejrzenia padnie na nich; dalej — wkładanie całej tej afery na karb walki partyjnej — podczas gdy tu chodziło o obronę honoru Towarzystwa Młodzieży Polskiej, nieufność wzajemna, naprężenie stosunków, niekonsekwencye ze strony większości — zmusiły mniejszość do czynów rozpaczliwych, nawet wbrew zasadom, którym stale dotychczas hołodowano, lecz płynących z serca i sercem jedynie uwarunkowanych.

Jako odruch — bezpośrednim następstwem jest wystąpienie z Towarzystwa „Bratnia Pomoc“ i utworzenie „Wzajemnej Pomocy“.

.....

„Idea wszechpolska — oświadczają założyciele — zawsze i wszędzie przyświecać będzie naszemu Towarzystwu. Idea wszechpolska będzie opromieniała ludzi wychowanych w zasadach, którymi my normujemy życie młodzieży. Bo idea wszechpolska — to zasada łączności trójzaborowej, to zasada występowania w obronie interesów całego Narodu Polskiego mimo kordony i mimo sztuczne dzielenie ziem Rzeczypospolitej, podległej jednemu zaborowi na oddzielne mniej lub więcej obdzierane z praw narodowych prowincye administracyjne. Idea wszechpolska, wreszcie, będzie i w życiu młodzieży polskiej fundamentem, na którym stać będzie to życie. Idea wszechpolska utrzymywać będzie nasz ruch na gruncie młodzieży — jako na jedności.

W imię idei wszechpolskiej przeciwdziałać będziemy tworzeniu się oddzielnych typów wśród młodzieży, mogących powstać na tle lokalnych warunków politycznych w poszczególnych częściach Ziemi polskich. Przeciwdziałać temu różniczkowaniu się będziemy zawsze, dążąc do utrzymania pewnego typu. Gdyż

jedność działaczy daje jedność metody działania. A jedność metody działania — siłę.

Przez pierwszy rok Towarzystwo zdążyło się zagospodarować jako — tako; — majątek Towarzystwa szacowano na 1.273 K 93 h., i członków liczy 346.

„Należało rozpocząć — skarży się wydział — bez grosza w kasie, bez lokalu dla członków i bez kuchni koleżeńskiej“.

„Wydział w ciągu roku składał na ręce J. M. Rektora kilkakrotnie podania prosząc o uwzględnienie tych anormalnych warunków, w których członkowie naszego Towarzystwa zmuszeni są przebywać. Najdotkliwiej daje się odczuć pozbawienie nas sali Słuchaczy w miesiącach zimowych: w przerwach między wykładami zmuszeni są nasi członkowie przebywać na zimowych korytarzach lub też w przedsionku Politechniki. Towarzystwo nasze wypłaciło w niniejszym roku administracyjnym z górą półtora tysiąca koron zawiadowstwu lokalu Towarzystwa. O taką sumę zmniejszonym być musiał budżet naszej komisji pożyczkowej..

Mimo ciągłych obietnic ze strony J. M. Rektora sprawa lokalu dla naszego Towarzystwa jest dotąd niezdecydowaną“.

Rektor słusznych żądań młodzieży, która musiała ustąpić przed brutalną siłą większości, nie uwzględnił. W odpowiedzi na prośby i przedstawienia o niesłusznym przywłaszczeniu przez „Bratnią Pomoc“ sali Słuchaczy odpowiedział: to się zrobi — jakoś to będzie; lub wreszcie wskazywał miejsce w gmachu techniki, gdzie będzie się mieścić lokal Wzajemnej Pomocy. O więcej się nie troszczył. Bo pocóż więcej! Gdy po niedotrzymanej obietnicy dawał Rektor znów nową młodzież, uwierzyła i czekała miesiąc lub dłużej, gdyż młodzież chciała wierzyć obietnicom Rektora. Tymczasem czas schodził, aż rektorstwo się skończyło, a frasunek tem samem mimo prosuki o lokalu spadł mu z głowy, niezafatwiony.

W sprawie skarbu narodowego.

Nie wiem czy było tak we wszystkich gimnazyach, ale jak tu w Sanoku to spotkałem się ze straszem oburzeniem ze strony naszych „najmilszych“ zbierając na Skarb Narodowy. Jedni rzucali się ze słowami: „Co! będę dawał na narodową demokrację?“ Drudzy głosili, że pieniądze idą na fundusz wyborczy p. Buzka. A był i taki „uświadomiony“, co twierdził, że składka to na fundusz prasowy „Słowa Polskiego“ i „Teki“. Możeby im wyperswadować, wytłumaczyć, objaśnić. Daremny trud. Świśnie ci przed oczy jakimś szpargałem, opiewającym poważną statystykę rozchodów i dochodów Skarbu Nar. i „co mi zrobisz.“ Zrezygnowałem już z satysfakcyi w dowodach dla „takich“ panów, a tylko pragnąłem przedstawić całą tę sprawę jasno tym, którzy dają, ażeby wiedzieli na co dają, a z drugiej strony udowodnić fałsz i ignorancję tych, którzy wszelkie wiadomości życia czerpią z „Naprzodu“ i „Głosu“. W tym celu udałem się po informację do prezesa Sk. Nar. pułk. Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża) i otrzymałem od niego list następującej treści:

Zürich. 161 Bergtram. 18 maja 1908.

Kochany Panie Zdzisławie!

List twój uradował mnie i pocieszył, poświadczył on bowiem, że nie zanikły jeszcze doszczętnie ziarenka patryotyczne, zasiane przed laty na gruncie polskim przez instytucję Skarbu narodowego Polskiego. Pełnią one obecnie funkcję Znicza litewskiego, przechowującego w popiele iskry, powołane do zapłonięcia płomieniem w danej chwili. Zniczowy instytucji tej charakter uwydatnił się wybitnie w czasach ostatnich, kiedy patryotyzm w ogóle a patryotyzm polski w szczególności, ten patryotyzm, w którego obronie ojcowie, dziadowie nasi, krwi tyle przelali, ofiar tyle złożyli, stał się ze strony rządów zaborskich i ze strony stronnictw niektórych polskich (ugodowych, socjalistycznych i odcieni onych) przedmiotem nienawiści, szykan i prześladowań jawnych, jak w Prusiech i w Rosyi.

Ze stronnictw tych pochodzą celowe i bezmyślne (bezwiedne) zarzuty, Skarbowi Narodowemu czynione. Jedni wiedzą

dłaczego i na co instytucję skarbową potępiają, drudzy zarzuty bez sprawdzania ich powtarzają jako słyszane, lub wycytane. A czyż nie opowiadają się i nie drukują kłamstwa jak te np., któreś w liście swoim p. Zdzisławie, przytoczył: o zasiłkach pieniężnych, udzielanych przez Skarb Narod. „Słowu Polskiemu“ i „Tece“?... Ani „Słowo Polskie“, ani „Tekę“, ani żadne z pism centa jednego ze Skarbu Narodowego nie dostało.

Zarzuty, pozór racjonalności posiadające, tyczą się wypłat corocznych Lidze N. P. $\frac{2}{3}$ pre., zwłaszcza zaś dwu wypłat w latach 1905 i 1906 tejże organizacyi politycznej 10 pre. Usprawiedliwienie onych znajduje się w corocznych Skarbu narodowego sprawozdaniach, oraz w przyłączonym do nich Statucie (patrz Sprawozdanie Nr. XIII., str. 26¹), odsyłacz i w „Statucie“ paragrafy: 13, 14, 15 i 16)²).

1) Komisya Nadzorcza na mocy §. 14. Statutu, śledząc pilnie za wypadkami w kraju w zaborze rosyjskim i porównując działalność rozmaitych organizacyj i stronnictw politycznych, nie mogła tego niewiedzieć, że najpożyteczniejsze dla sprawy Polski niepodległej, demokratycznej, ludowej, na przyszłość ziarna siała i sieje w duchu Ligi narodowej Demokracja Narodowa. W momencie obecnym zajęła ona stanowisko i ilościowo i jakościowo najpoważniejsze. Z nią się rząd zaborczy liczy; z niej przemoc, ojczyźnie naszej wroga usiłuje społeczeństwo nasze oczyścić; jej się ze strony Sk. Nar. należy cała, na jaką go stać pomoc patriotyczna. Stosownie przeto do uchwały, powziętej na posiedzeniu dnia 13. sierpnia r. 1905 Komisyi Nadzorczej, jak skoro o pomoc zgłosił się Komitet Centralny Ligi Narodowej, biuro Komisyi zarządziło głosowanie listowne i członkowie Komisyi Nadzorczej jednogłośnie udzielenie pomocy zawotowali.

2) §. 13. Dwie trzecie narosłych za rok ubiegły procentów stają się corocznie rozporządzalnemi, jedna trzecia ma być nadal do kapitałów włożoną.

§. 14. Podniesienie częściowe kapitału nie więcej wszakże nad jedną dziesiątą, może być uchwalone przez Komisję Nadzorczą w razie wyjątkowym na cele jawne, przynoszące widocznie korzyści sprawie narodowej i przedyskutowane w prasie Skarb popierającej, nastąpi tylko w chwili stanowczej akcji politycznej całego Narodu, dążącej bezpośrednio do zdobycia zupełnej lub częściowej niepodległości Polski; $\frac{1}{4}$ kapitału ma być nadal przechowaną.

§. 16. Użytkować z funduszków Sk. Nar. może jedynie Organizacya polityczna uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca się *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznym narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w 1862 r.

Po stwierdzeniu tych kwalifikacyi przez Komisję Nadzorczą or-

Dyspozycje te statutowe wynikają z „Zadania i Celów“ intytucyi (§§. 1, 2 i 3)³⁾. Na nich oparła się Liga N. P. i one w niej wywołały pracę nad uświadamianiem patryotycznym ludu polskiego. Praca ta ujawniła się: w zorganizowaniu przez L. N. P. stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i następnie w manifestacyi warszawskiej d. 5 listopada 1905 r., we wiecu chłopskim w Filharmonii (w Warszawie) 17 stycznia b. r. i w wyborach do Dum w Petersburgu, pierwszej, drugiej i trzeciej.

Skarb Narodowy pracę, która owoce takie wydała, wspierał procentowemi ($\frac{2}{3}$ proc.) zasiłkami corocznemi, — gdy przeto nadeszły wypadki polityczne, zapowiadające (§. 14)⁴⁾ polepszenie w sprawie polskiej, zarząd onego dla podtrzymania akcji politycznej widział się zmuszonym do uskutecznienia dwukrotnie zasiłków donioślejszych tem bardziej, że nakładów pieniężnych wymagały starania i zabiegi około zakładania organizacyj takich, jak gimnastyczne (Sokoły), szkolne (Macierz) i obronne wobec niszczących przemysł krajowy i wrogich patryotyzmowi polskiemu ruchów socjalistycznych.

Oto mniej więcej, co się w skróceniu o zadaniach, celu i dotychczasowej Skarbu Narodowego działalności na polu patryotycznym powiedzieć daje.

organizacya ta będzie miała prawo pobierać część procentów określoną w §. 13. na podstawie zaś specjalnej uchwały Komisji Nadzorczej podnieść część kapitału określoną w §§. 14. i 15. i rozporządzać tymi funduszami bez kontroli.

³⁾ §. 1. Skarb Narodowy Polski jest fundacją narodową, powstałą i zwiększającą się drogą wkładów, datków jednorazowych i zapisów gromadzonych w widokach pieniężnego popierania sprawy polskiej, przedewszystkiem w kraju, oraz ruchu narodowego w jego dążeniach do obrony i zdobywania praw narodowych.

§. 2. Skarb Narodowy ma na celu:

a) szczepienie wśród ogółu społeczeństwa zasady liczenia na własne siły i środki.

b) zaprawianie tegoż ogółu do obowiązku płacenia podatku narodowego;

c) zasilanie prac narodowych stałymi funduszami;

d) poparcie w stosownej chwili zasobami pieniężnymi stanowczej akcji narodowo-politycznej.

§. 3. Nazwa „Skarbu Narodowego Polskiego“ jest wyłączną własnością fundacyi i obejmuje jedynie fundusze złożone bez zastrzeżeń w myśl obowiązującego instytutycyę statutu.

⁴⁾ J. w. §. 14.

Co się zaś tyczy przyszłości, przewidywać każącej ze strony rządu spotęgowanie usiłowań celem wydarcia miłości ojczyzny z duszy polskiej, zatrzymanie instytucji skarbowej dla przeciwdziałania usiłowaniom tym, przedstawia się jako konieczność zarówno polityczna, jakoteż społeczna — konieczność bez żadnych przekonaniowych ni taktycznych ustępstw. Nas Polaków, Litwinów i Rusinów, w zaborach rosyjskim, pruskim i austriackim, łączyć winien ideał Polski całej, wolnej, niepodległej, demokratycznej i fedracyjnej pod hasłem unii lubelskiej „wolni z wolnymi, równi z równymi.“

Zasyłam Ci, P. Zdzisławie, pozdrowienie i błogosławieństwa braci dla Ojczyzny.

Z. Miłkowski.

Pułkownik Zygmunt Miłkowski dał godną i rzeczową odprawę wszystkim oszczercom, a słowa Jego powinny starczyć za najgorętszą odezwę. Nałóżmy w naszych szkołach dobrowolny podatek 1 grosza „na głowę“, starajmy się na każdym miejscu i przy każdej sposobności szerzyć ideę Skarbu Narodowego!

Z. L.

Drużyny Bartoszowe.

Polskie organizacje oświatowe i kulturalne, przeznaczone dla szerokich mas ludu spowodowały silny wzrost uświadomienia narodowego i podniosły skalę wymagań życiowych na wsi; lecz nie dotarły do głębi. Młodzież wiejska ciągle wychowuje się na dawny sposób, szukając rozrywki towarzyskiej we wspólnych pijatykach. Potrzeby zrzeszania się, wytwarzania jakichś ognisk duchowego życia nie odczuwa jeszcze, a jeśli gdzie odczuwa, to w najprymitywniejszej formie. W ogólności cały lud rolny bardzo małe okazuje parcie do organizacji społecznej.

Osobliwie we wschodniej części Zaboru, na Ziemiach czerwono-ruskich, gdzie lud polski jest rozbity terytoryalnie, brak organizacji odczuwać się daje. Chłop polski czuje tam, że mu brak siły do jakiegokolwiek wystąpienia politycznego; stąd ogólne panuje przygnębienie, a gdzieniegdzie całkiem wyraźna bije skarga, że inteligencja polska zapomniała o swoich współrodakach na roli. Wskutek tego polski wieśniak stosunkowo łątwo ulega ukraińskiemu terrorowi, a polska młodzież wiejska,

widząc butnie maszerujących siczowników, zaciąga się w ich szeregi.

Przyczyna takiego stanu rzeczy leży w tem, że największa organizacya oświatowa T. S. L. jest organizacyą inteligencji dla ludu, a nie organizacyą ludu. Lud w czytelnich T. S. L. jest czynnikiem biernym, — materiałem z którego coś może być, ale dopiero w przyszłości. I dotychczasowy sposób oświecania włościan nosił wybitne znamię „podnoszenia“ tych włościan do poziomu inteligencji. Taki sposób niesienia oświaty sięga do pewnej granicy, i zdaje się, że włościanstwo polskie już dawno przekroczyło tę granicę. Dziś polski rolnik musi mieć rolę czynną w objawach narodowego życia.

Szkołą czynnego życia obywatelskiego i czynnej gospodarki zbiorowej do pewnego stopnia będą dla młodzieży Drużyny Bartoszone. Jest to Towarzystwo, w którym każda indywidualność może wyładować energię w swoim własnym kierunku, t. zn. w Drużynach Bartoszowych jest pole do pracy kulturalnej we wszystkich jej dzisiejszych przejawach. Praca inteligentnej młodzieży zasadzać się tutaj będzie na przeszczepianiu wiedzy i kultury na grunt wiejski z zachowaniem indywidualnych właściwości i sposobu myślenia rolnika z danej miejscowości.

Przedewszystkiem między młodzież wiejską zogniskowaną w Drużynach ma się wnieść ideę wszechpolską w jej najczystszej i najwyższej formie, w oderwaniu od taktycznych programów stronnictw politycznych. Wytworzyć u młodzieży wiejskiej potrzebę zajmowania się objawami narodowego życia, czynnego i karnego współdziałania, oraz wtłoczyć poczucie obywatelskości względem całego narodu. — To są cele.

Drużyny Bartoszone powinny wytworzyć u ludu poczucie organizacyjne i co zatem idzie poczucie siły zbiorowej. Przez samoistne prowadzenie gospodarki w Drużynach młode pokolenie włościan polskich powinno nauczyć się jednej rzeczy, która dziś jest prawdziwą rzadkością u polskiego ludu — wytworzyć w sobie głębokie poczucie odpowiedzialności, za swoje wystąpienia i czyny.

Drużyny Bartoszone są bardzo wdzięcznym polem działania dla kształcącej się młodzieży i tylko ta może ze skutkiem podjąć się tego zadania. Pracowaliśmy nad sobą, organizowaliśmy się, uczyliśmy się — teraz rozszerzamy zakres działalności.

Po statuty i wszelkie informacje, dotyczące się Drużyn Bartoszkowych udawać się należy pisemnie, lub osobiście do kol. Wawrzyńca Dajczaka we Lwowie, Dom Akademicki A. Mickiewicza.

Sprawy szkolne.

Polskie szkoły średnie w Królestwie Polskiem wr. 1907/8.

Polskie szkoły prywatne kończą trzeci rok istnienia.

Według danych, jakie zebrało grono dyrektorów szkół warszawskich, w roku szkolnym 1907/8 było polskich szkół średnich w Królestwie Polskiem 32. W tem było 4 szkoły realne, 14 szkół handlowych i 14 gimnazyów filologicznych.

Ogółem kształciło się w 32 szkołach w roku szkolnym 1907/8 12.031 uczniów. W tem do szkół realnych uczęszczało 1.461 uczniów, do szkół handlowych 4.915 a do gimnazyów filologicznych 5.615.

Jest to zastęp poważny. W okresie gdy w Królestwie były tylko szkoły rządowe, liczba kształcącej się w nich młodzieży polskiej była o wiele niższa.

Liczba uczniów, kształcących się w polskich szkołach wzrosła, choć nie o wiele: w r. 1906-7 wszystkie szkoły polskie liczyły 11.437 uczniów, w roku 1907-8. 12.031. Świadczy to o wzrastającym zaufaniu społeczeństwa do szkolnictwa prywatnego.

Polskie szkoły zatrudniają poważny zastęp sił pedagogicznych, 711 osób liczący.

Sformowanie tego zastępu w pierwszej fazie istnienia szkół przedstawiało oczywiście liczne trudności. Że jednak jakościowo skład nauczycielstwa zmienia się szybko na lepsze, świadczy o tem stosunek nauczycieli z wyższem wykształceniem do tych, którzy wykształcenia tego nie posiadają: w niektórych szkołach mniej niż 25 proc. nauczycieli nie posiada wykształcenia wyższego, gdy jeszcze w roku poprzednim procent ten wynosił 30 do 40. Zważyć przytem należy, że w każdej szkole istnieje po kilka sił nauczycielskich (gimnastyki, rysunków, śpiewu i t. d.) od których można nie wymagać wykształcenia wyższego.

Ciężką do rozwiązania kwestyę stanowi sprawa bytu materialnego szkół prywatnych. Koszty utrzymania szkół są oczywiście rozmaite zależnie od ilości klas i charakteru szkoły. Koszt najniższy utrzymania jednej ze szkół wynosi 16.000 rubli rocznie, najwyższy 108.000 rub, Przeciętnie koszt utrzymania szkoły waha się od 25 do 40 tysięcy rocznie. O siłach własnych szkoły utrzymać się nie mogą. Gdy bowiem średni koszt utrzymania ucznia w szkole waha się między cyframi 68—155—170 a nawet dochodzi do 208 rub. rocznie, średnia wysokość wpisu wynosi 70—120 rub. rocznie.

Polskie szkoły prywatne muszą więc korzystać z pomocy społeczeństwa, która zastąpić musi pomoc jaką daje państwo szkołom rządowym. Ale sprawa posiadania szkolnictwa własnego zbyt jest dla społeczeństwa polskiego ważną, ażeby miało się ono cofać przed

ofiarnością na ten cel, choćby na tę ofiarność zdobyć się było nie łatwo.

Walka o szkołę polską w Królestwie.

Rząd rosyjski wyteęza wszystkie siły, aby złamać bojkot szkoły rosyjskiej, aby zniszczyć szkolnictwo polskie. Zamknięcie szkół ludowych i ochronek Macierzy, zamknięcie polskich szkół średnich w ziemi kieleckiej oto przejawy tych zwodniczych zakusów caratu.

Równocześnie w samym społeczeństwie polskiem mnożą się wypadki łamania bojkotu, posyłania dzieci do szkoły rosyjskiej.

W rządowych gimn. rosyjskich procent młodzieży polskiej jest bardzo mały, jednakże o ile w klasach wyższych uczniów polskich prawie że zupełnie niema, o tyle im klasa niższa tem większy w niej procent Polaków.

Świadczy ten fakt o tem, że część społeczeństwa wywiera przymus na dzieci swe i posyła je do szkoły rosyjskiej.

Ostatnio „Towarzystwo obrony szkoły polskiej“ w Piotrkowie wydało do społeczeństwa odezwę w której wzywa go do dalszej walki o szkołę polską, do bezwzględного bojkotu szkoły rosyjskiej, do wytrwania i nieustąpienia przed takimi zbrodniczymi zamachami rządu rosyjskiego, jak zamknięcie szkół polskich w ziemi kieleckiej. Odezwa ta brzmi:

BRACIA!

Był rok 1830 i 1863. Ojczyzna zarządała, byśmy Jej w ofierze złożyli życie synów naszych: poszli na pole bitwy, i krew ich obficie zrosiła łan polski. Z tego krwawego posiewu, z tych wspomnień czerpiemy do dziś dnia moc do walki o Wolność.

I oto nadchodzi rok 1905!

Wraz z pierwszymi przejawami upadku sił naszego gnębiiciela zerwaliśmy się i my do boju, tym razem do bezkrwawego boju o Wolność Ducha naszej młodzieży. Młodzi i starzy złączeni jednym uczuciem, wypowiedzieli walkę szkole rosyjskiej, i opustoszała ta szkoła, w której dzieci nasze uczono fałszu i kłamstwa, w której nauczyciele wymagali od swych uczniów szpiegowania i denuncyowania kolegów, w której karano za mowę ojczystą, zamykając za to „przestępstwo“ w ciemnych podziemnych „kozach“; szkoła, w której dzieci nasze bito, po twarzy, wyrywano włosy, nadrywano uszy, wpychano pod stół nauczycielski. by na plecach zgiętego we czworo „palaczka“ mógł „pan profesor“ — oprawca, postawić swe nogi*). Iluż nas jest takich, których w ten sposób w szkole katowano, a skargi na nic się nie przydawały!

Opustoszała nareszcie ta „szkoła“ rosyjska, upadły owe internaty, rządzone przez złodzieji i nierządnicę.

Spełniliśmy ofiarę, jak na wiernych synów Ojczyzny przystało, i oto powstała szkoła Polska. Wiemy, że ma ona pewne niedokładności, zapewne! Ale jakże jest jasną i czyż może być nawet porównywaną z tą moskiewską jaskinią zepsucia, którą dzieci nasze przed dwoma laty opuściły!

*) Kary stosowano często w Piotrkowskiem gimnazjum przez „wychowawcę“ klasowego Lisinskawo.

Dziś już wśród kierowników i nauczycieli Jej mamy dzielnych i rozumnych ludzi, a mieć ich będziemy coraz więcej; w tym już oto roku całe zastępy młodzieży, opuszczające ławy uniwersyteckie Lwowa i Krakowa, poświęcają się nauczycielskiemu zawodowi. Najjaśniejsze duchy, najdzielniejsze umysły, odtąd rocznie napływać będą do uczelni Polskiej, aż, zdobyta ofiarą społeczeństwa, wzniesie się silna i potężna jako ostoja dla Ducha narodowego, jako schronisko mowy Polskiej i Ducha Polski.

Nie wazcież się w takiej chwili opuszczać Jej progów!

Rząd rosyjski poznał, że czterdziestoletnie gnębienie nas przez Apuchtinów nie zabiło Ducha Narodu i zapienił się ze złości; pobity w ostatniej wojnie, zapragnął pokazać swą siłę wobec bezbronnych! I oto zamyka Macieź Polską Szkolną, wypędzając ze szkół i ochron dziesiątki tysięcy polskiej dziatwy; za zamordowanie jednego ze swych siepaczy wypędza tysiące dzieci ze szkół na bezdroża Kieleckiej ziemi, obłudnie głosząc, że nie może w ręce naszego społeczeństwa oddać kierunku szkolnictwa.

Wobec podobnego znęcania się i wciąż ponawianych zamachów rządu moskiewskiego na Szkołę Polską, tem wytrwalej stańmy przy Niej i brońmy tej naszej Narodowej Uczelni.

Jednością silni nie oddawajmy dzieci na pastwę wroga, uczmy, jak możemy, i ile możemy, ale nigdy w szkole rosyjskiej; pamiętajmy, że kto łamie jedność, staje się tem samem współnikiem wroga, a więc zdrajcą sprawy narodowej;

Zdrajcy też tylko oddadzą córki i synów swych do szkół rosyjskich. pójdzie za nimi klątwa społeczeństwa, a niech wiedzą, że klątwa ta pójdzie i za ich dziećmi, krok w krok przez życie całe, zatruje im chleb, zdobyty zdradą, zatruje goryczą każdą chwilę żywota!

A więc Bracia, w górę serca! jak jeden mąż stańmy za szkołą Polską!

Precz ze szkołą moskiewską!

Towarzystwo obrony Szkoły Polskiej.

Piotrków, w 1908 roku.

Ex libris.

Fr. Bnjak. Galicya. Tom I. Kraj. Ludność. Społeczeństwo. Rolnictwo. — Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Ska. 1898.

Zdawałoby się, że w kraju tak rozpolitykowanym jak Galicya, dokładna jego znajomość, znajomość warunków naturalnych i składu ludności, stosunków społecznych i narodowych, stopnia rozwoju kulturalnego — jest powszechną. Tymczasem

nie! Prócz podręczników szkolnych i wykładów uniwersyteckich, poza kilkoma monografiami szczegółowemi — nie u nas na tem polu nie działośo. Dr. Franciszek Bujak, docent Wszechnicy Jagiellońskiej, wziął więc sobie za zadanie „skreślić obraz życia gospodarczego i społecznego Galicyi poparty cyframi statystycznymi, o ile niemi rozporządzamy“. Dzieło p. t. „Galicya“, owoc trzyletniej pracy autora, obejmuje dwa tomy, z których pierwszy wyszedł z druku kilka miesięcy temu, drugi ukaże się w czerwcu. Tom pierwszy mieści uwagi naprzód o położeniu i warunkach fizycznych kraju, o zasobach naturalnych ziemi (część I.), następnie o ludności, t. j. jej ogólną statystykę, dalej statystykę narodowości i wyznań, poczem omawia autor kwestyę ruską i żydowską (część II.). Część III. p. t. „Społeczeństwo“ rozpada się na rozdziały, omawiające stanowisko i znaczenie poszczególnych „grup zawodowych“, t. j. duchowieństwa i nauczycielstwa, większych właścicieli ziemskich, t. zw. inteligencji, drobnomieszczaństwa i wreszcie ludu wiejskiego; w części czwartej p. t. „Rolnictwo“ zapoznajemy się bardzo dokładnie z ustrojem agrarnym Galicyi, ze stosunkami produkcyjnymi, z wszelkimi gałęziami przemysłu rolniczego, dalej ze stosunkami roboczymi, sprawą cen ziemi, ze sprawą parcelacyi, oświaty zawodowo-rolniczej, drenowania, komasacyi, włości rentowych, z prawem spadkowym i jego uciążliwościami dla włościian, wreszcie ze sprawą assocyacyi i stowarzyszeń rolników.

Już to krótkie, wprost odpowiadające nagłówkom rozdziałów, streszczenie tomu I-szego, obejmującego 549+14 stron druku, potrafi dać wyobrażenie, o rozległości i sumiennosci pracy autora. Dzieło można metodycznie podzielić na dwojakie rozdziały: w jednych przytacza mniej lub więcej szczegółowe cyfry statystyczne, objaśnia je i zestawia, ułatwiając wyciąganie wniosków; w drugich, korzystając z faktycznej znajomości stosunków, nabytej w znacznej mierze w czasie licznych, umyślnie przedsiębranych podróży po kraju, a pogłębionej studyami teoretycznymi, wypowiada swe poglądy na najważniejsze, najbardziej piękące sprawy krajowe.

Autor zwolennik kierunku demokratyczno-narodowego, stara się na wszystkie te sprawy zapatrywać możliwie bezstronnie, a dopiero zdobywszy pogląd na każdą z osobna kwestyę, określa stanowisko, jakie nam w niej zająć należy, ze względu na

interes narodowy. Niewątpliwie mylnie jest niekiedy zapatrywanie autora na niektóre kwestye nawet bardzo ważne, kiedy n. p. powiada, że „widoki nasze na przyszłość w Galicyi wschodniej nie są pomyslnie..... o zdobyczach, ani nawet o utrzymaniu dotychczasowego stanowiska mowy być nie może“, — porównuje Polaków w Galicyi wsch. z Anglikami w Irlandyi lub Niemcami w Czechach i na Górnym Śląsku i t. d. Tak samo mylnem, bo niekonsekwentnem jest zdanie autora o kwestyi ruskiej, której czysto prawie społeczny charakter rozumie — i całe społeczeństwo ruskie doskonale charakteryzuje, a równocześnie „nie chce upośledzać kulturalnie Rusinów“ ani „wynaradawiać ich“, dąży tylko do „zgodnego pożycia na wspólnej ziemi i utrzymania unii politycznej“ przy równoczesnej parcelacyi między samych tylko chłopów polskich i „zastosowaniu maszyn i stałych robotników przedewszystkiem polskich dla „usamowolnienia rolnictwa polskiego od ruskiego rolnika ze wsi“.

Natomiast zupełnie trzeźwo i praktycznie zapatruje się autor n. p. na kwestyę żydowską; co się tyczy jego wobec niej stanowiska, uważa za cel nasz narodowy, „aby w kraju żydów jako żydów nie było“. Na znaczenie i zadanie wyliczonych powyżej grup zawodowych, szczególnie co się tyczy duchowieństwa, „inteligencyi“ i ludu (wiejskiego) również tak zdrowo zapatruje się autor, że należałoby w interesie narodowym życzyć sobie możliwie największego rozpowszechnienia jego sądów w tych sprawach.

Część ostatnia tomu pierwszego, zajmująca się galicyjskiem rolnictwem, jest nader obszerna (przeszło 300 stron); dla zorientowania się co do jej treści podaliśmy powyżej tytuły poszczególnych rozdziałów; wszędzie objawia się tu ogromna pracowitość autora, który o każdej sprawie wie i umie dużo argumentów pro i contra, dokładnie ją oświetlających, przytoczyć. Jest to zresztą dopiero początek pracy nad systematycznym przedstawieniem stanu naszego gospodarstwa krajowego, bo zapowiedzany powyżej tom drugi zajmować się ma (obok kwestyi społecznej) leśnictwem, górnictwem, przemysłem, handlem i organizacją kredytu.

Widzimy, jak szeroko zakroił swą pracę. Niewątpliwie jest ona ogromnie pożyteczna dla wszystkich, szczerze się zajmujących sprawami polityki krajowej i krajowego gospodarstwa. Sądzimy, że byłoby nader pożyteczne, aby z książką tą jak najwięcej osób się zapoznało.

L. E.

Korespondencye.

Dębica w czerwcu.

Jeśli w ostatniej korespondencyi zaznaczyliśmy wyjątkowe warunki w jakich rozwijać się musi u nas młody ruch narodowy, to dziś możemy tylko dodać, że warunki te pogorszyły się a nawet w wielu wypadkach wprost unie.możliwiły jakąś szerszą akcyę, zdążającą do wyprowadzenia młodzieży dębickiej z tego bagna, w jakim obecnie żyje.

Ostatnia korespondencya nasza poruszyła do żywego tę garść hołoty umysłowej i moralnej co w rozbiciu, nie mogąc nawiązać do żadnych tradycyj, — postępową mienić się lubi. Niespodobało się resztkom wolentaryuszy z pod czerwonego sztandaru, że ktoś śmiał wglądnać w ich niecne i hańbę młodzieży polskiej przynoszące postęпки. Postanowili się zemścić i to w iście postępowy sposób. Gdy nie pomogły publiczne wśród młodzieży ogłaszania zwolenników ruchu narodowego chwycili się jawnej denuncyacyi przed profesorami i katechetą. Wypróbowana to metoda w socyalistycznym obozie, toteż nie dziwiliśmy się, że roku zeszłego „partya“ wzięła w obronę słynnego „filozofa“, szpicla rosyjskiej „ochrany“ trojga imion Brzozowskiego, choć dziś „Czerwony sztandar“ organ bratniej Socyalnej-demokracji Król. pol. i Litwy przyniósł fakty które tego pana zdemaskowały, ale nie przypuszczaliśmy, żeby wśród młodzieży dębickiej znaleźli się ludzie, którzy dla zwalczania przeciwników jako jedynego środka walki. używają denuncyacyi.

Wypada się zapytać, kto i kogo denuncyuje? Denuncyuje banda wyrzutek studenckiej społeczności, ludzie, którzy poza knajpą, kartami nie nie znają, których widnokrąg nie sięga poza Dębicę, bo wyjeżdżają tylko od czasu do czasu do Tarnowa dla załatwienia pewnych funkeyi, do których odpowiednich nor w Dębicy nie ma. To jest młódź postępową — moralna duchowo i fizycznie, w myśl przemądrej a powtarzanej przez siebie teoryjki, że „prostytucya istnieć musi, dopóki istnieje państwo kapitalistyczne“.

Ta miernota denuncyuje młodych swych kolegów, co chcą skupić się, by nie marnować swych sił i zdrowia, by przygotować się do przyszłej obywatelskiej pracy i na kolegów swych

w tym duchu oddziaływać. Denuncyują dlatego, że jako czynnik niszczycielski. niezdolni są nawet w zakresie swoich żonek do jakiej twórczej pracy, któraby ich coś niecoś uszlachetniła — więc burzyć muszą.

W błędzie są jednak jeśli im się zdaje, że w ten sposób zmuszą nas do milczenia, z byt silną jest wiara w nasze idee, byśmy przed ich wstrętną robotą mieli umilknąć. Doda to nam tem większego bodźca do pracy na przyszłość, a im zgotuje grób. Ile sił nie ustaniemy póki nie przeprowadzimy grutownej tych stosunków sanacyi. A przed bandą opryszków bronić się będziemy. Dziś jeszcze ostrzegamy panów w guście Klim... B... i S... uważając ich za ślepe narzędzie perfidnych menderów, ale na przyszłość podamy ich nazwiska w „Tece“, aby cała młodzież polska była świadomą kogo się ma strzedz i unikać.

Jeden za wielu.

Przemysł, w czerwcu.

Od czasu wysłania ostatniej korespondencji z Przemysła nie wiele się u nas zmieniło. Stosunki mamy dość dobre, a praca na wszystkich polach osiąga pomyślne skutki.

Będę mówił tylko o pracy „legalnej“. Otóż czytelnia, która jest w naszym ręku rzeczywiście spełnia swoje zadanie tak, jak pragnęliśmy, zakładając ją. Mianowicie postawiła ona sobie za zadanie skupić młodzież, wyrobić w niej ducha koleżeńskiego i wychować ją w duchu obywatelskim i narodowym. Dlatego też nie poprzestała ona tylko na stwarzaniu kół naukowych i wypożyczaniu książek, lecz także urządza wycieczki bądźto dla poznania okolicy lub jakichś osobliwości, takimi były wycieczki do Sanoka, Dobromila, Iwonicza, Rymanowa, Miejsca piastowego, do źródeł Sanu i wiele innych, bądźto, aby umożliwić młodzieży zbliżenie się i poznanie ludu. Takie wycieczki urządzone do Grochowiec, Krasieczyna i Rzeczpola, gdzie młodzież wraz z orkiestrą czytelnianą wzięła udział w obchodach ku uczczeniu Konstytucyi 3. Maja, Zaslugą Czytelni jest też gremialny udział młodzieży gimnazyalnej w obchodzie Trzeciego Maja w Przemysłu. Kiedy zorganizowaliśmy bojkot towarów pruskich, Czytelnia, chcąc pracę ułatwić, urządziła wystawę wyrobów krajowych, używanych przez młodzież. Założona przez Czytelnię „Pomoc koleżeńska“ rozwija się także pomyślnie, gdyż od lutego

t. j. od czasu założenia miała dochodu przeszło 800 K, z czego wydała na zapomogi około 500 K.

Stosunek nasz do kolegów Rusinów i socyalistów uległ także zmianie, gdyż, nie mogąc nam teraz szkodzić, siedzą cicho, sami ledwie wegetując, gdyż nawet niektórzy Żydzi zamiast wstępować do „Zjednoczenia“ zasilają nasze szeregi.

Co do profesorów, to żyjemy sobie tak jakbyśmy się wcale nie znali. Serdeczniejsze stosunki zawiązaliśmy zaledwie z dyrektorem i profesorem B., którzy rzeczywiście są nam przyjaciółmi i pomagają nam w pracy. Z jednym atoli profesorem, a mianowicie z Kossowiczem. Mniejsza o to, że prześladuje niektóre jednostki „ruchliwsze“, ale demoralizuje on wprost młodzież, a zwłaszcza mieszkająca w bursie, której on jest prefektem. Uczy on bowiem „bursaków“ uprawiać denuncyację, a to w ten sposób. Poznawszy jednostkę odpowiednią, zaczynę on ją z początku „piec“, a gdy doprowadzi do tego, że dany uczeń rzeczywiście znajdzie się w krytycznem położeniu, woła go do siebie i pyta się go o to, co w klasie się dzieje, kto na profesorów wygaduje i wogóle o wszelkie możliwe sprawy. Chłopak naturalnie z początku opiera się, ale gdy ten mu postawi takie warunki: „powiesz to dostaniesz pierwszą, a jak nie to będzie dwójka“, niejeden o słabym charakterze ulegnie. Oprócz tego na pauzach, gdy uczniowie wyjdą z klasy, rewiduje prof. Kossowicz książki, podsłuchuje rozmów, czyta listy uczniów, a nawet je rozpieczętowuje, słowem jestto zawołany szpicel. Nie więc dziwnego, iż oburzenie na tego profesora jest olbrzymie tak dalece, że trzeba się obawiać, aby nie przyszło do katastrofy.

Fr. Ż.

Wiadomości bieżące.

Nr. 2 „Pobudki“ wileńskiej skonfiskowano. Redaktora odpowiedzialnego pociągnięto do odpowiedzialności.

W sprawie zamierzonego otwarcia uniwersytetu i politechniki rosyjskiej w Warszawie odbyły się wiece polskiej młodzieży akademickiej w Krakowie i Lwowie.

W Krakowie wiec ogólno-akademicki odbył się dnia 1 czerwca. Przewodniczącym wiecu wybrano kol. Ostromęckiego (wszechpolak); referowali kol. B. Winiarski z ramienia młodzieży wszechpolskiej i kol. Cynarski imieniem młodzieży „postępowej“. Wiec uchwalił ogromną większością głosów rezolucję młodzieży wszechpolskiej. Rezolucya brzmi:

„Wobec pogłosek o zamierzonym przez rząd rosyjski otwarciu uniwersytetu rosyjsk. we Warszawie, młodzież Uniw. Jagiell. zebrana na wiecu akademickim dnia 1. czerwca b. r. oświadcza, że stoi na gruncie uchwał wieców uniwersytetu i politechniki warszawskiej z 28 stycznia 1905 i deklaracji Bratniej Pomocy z 18 lutego 1905, a więc na gruncie bezwzględnej bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie. Wobec uznanej dla narodu naszego szkodliwości uniw. rosyj. w Warszawie, młodzież wyraża przekonanie, że społeczeństwo polskie w Królestwie użyje całej energii, aby do otwarcia uniwersytetu nie dopuścić. Na wypadek otwarcia odnośnych szkół rosyjskich w Warszawie przemocą, młodzież oświadcza, iż progów tych znieprawionych szkół nie przekroczy, oraz wzywa młodzież innych narodowości do popierania tego bojkotu“. Za rezolucją postępców głosowało zaledwie kilkudziesięciu na kilkuset obecnych.

We Lwowie ogólno-akademicki wiec młodzieży polskiej zwołany przez przewodniczących wszystkich towarzystw akadem. z wyjątkiem Bratniej Pomocy słuchaczy Politechniki wykluczonej z Ogniw odbył się dnia 13 czerwca b. r.

Wiec był bardzo liczny, ogromna sala Tow. Pedagogicznego nie mogła pomieścić wszystkich uczestników, tłumy kolegów wypełniły sienię grupki stały na ulicy. Postępcy wezwali swoich zwolenników ulotnymi odezwami, ogłoszeniami rozlepionymi w przedsiionkach uniwersytetu i politechniki do jak najliczniejszego stawienia się na wiecu.

Wiec zapowiadał się burzliwie.

Wiec utworzył imieniem zwołujących kol. Stefan Pasławski przewodniczący Czytelni Akademickiej, jego też obrano przewodniczącym wiecu 333 głosami przeciwko 257, które padły na kol. Stolemana przew. Bratniej Pomocy słuchaczy Politechniki. Zastępcami przewodniczącego wiec wybrał kol. J. Skowronka przew. Wzajemnej Pomocy sł. Politechniki i kol. L. Węgrzynowskiego przew. Bratniej Pomocy sł. Uniwersytetu. Referat z ramienia zwołujących wygłosił kol. G. student Politechniki. W przemówieniu swoim podniósł on, że młodzież opuszczając rosyjskie szkoły wyższe w Królestwie zdecydowana była porzucić je, aż do uzyskania szkoły polskiej i dziś walkę o tę szkołę polską prowadzić jest gotowa.

Przypomniał zebranym obraz rosyjskiej szkoły, znieprawiającej umysły, wychowującej skarlłowaciale charaktery.

Młodzież ma tę niezłomną wiarę, że przez stosowanie bojkotu, cel swojej walki osiągnąć zdoła i na teraz do wytrwania w tej walce nowe zastępy młodzieży polskiej ze szkoły średniej skłoni. Ta wiara w powodzenie walki zmusza młodzież do powtórnego zaznaczenia swego stanowiska, wobec zamierzonego otwarcia moskiewskich uniwersytetów.

Młodzież postępową, która uważa, że na porządku dziennym każdego wiecu w którym bierze udział młodzież wszechpolska stoi sprawa stronnictwa D. N. i p. Dmowskiego starała się koniecznie przemycić na porządek dzienny sprawę zjazdu słowiańskiego i stanowiska Dmowskiego wobec neoslawizmu. Tow. Kot przyniósł ze sobą sprawozdanie Czytelni Akadem. ażeby odczytywać znany Głos młodzieży w sprawie słowiańskiej wydany w r. 1903 przez ówczesnego przewodniczącego Czytelni kol. St. Strońskiego — spodziewając się, że młodzież wszechpolska zechce bronić polityki słowiańskiej Dmowskiego, mniej znany a z wielu względów upośledzony tow. Czyż po-

czynił również w tym celu sumiennie bardzo wyciągi z najrozmaitszych mów Dmowskiego, które gwałtownie znowu pragnął odczytywać.

Ażeby dyskusji nie rozbijać i wobec zapytania pierwszego mówcy słowiańskiego tow. Kukiela — kol. G. złożył w sprawie słowiańskiej imieniem swoich najbliższych przyjaciół politycznych następujące oświadczenie:

„Podzielamy wyrażone obawy, czy nowe prądy rosyjsko-słowiańskiej polityki nie będą godziły w ideę niepodległości. Jednakże nie uważamy, aby rozważanie i decydowanie tej tak zasadniczej sprawy przysługiwało w chwili obecnej wiecowi. W tym momencie, kiedy nabierzemy pewności, że te nowe prądy mogą istotnie naszemu patryotyzmowi zagrażać, zabierzemy w tej sprawie głos stanowczy“.

To oświadczenie zaskoczyło wojowniczy postęp i skoro nie udało mu się postawić na porządku dziennym sprawy słowiańskiej a nie będąc widocznie zainteresowanym tematem wiecu na znak dany przez p. Załuskę salę obrad opuścił.

Została nieliczna bardzo grupka ludowców z kol. Ratajem na czele, która z tego rodzaju taktyką pedeków i socyałów nie zgadzała się.

Po dłuższej dyskusji uchwalono przez aklamację następujące rezolucje postawione przez referenta:

„I. Młodzież polska zgromadzona dnia 13 czerwca 1908 r. na wiecu ogólno-akademickim we Lwowie wobec zamierzonego otwarcia uniwersytetu i politechniki rosyjskiej w Warszawie uchwała

1) przyłączyć się do najenergiczniejszego protestu młodzieży polskiej przeciw ponownym zakusom skierowanym ku wskrzeszeniu wyższych szkół rosyjskich w Królestwie pozostających pod solidarnym bojkotem społeczeństwa i całej młodzieży polskiej

2) stwierdzić, iż walka o szkolnictwo polskie w Królestwie jest akcją ogólno-narodową bez względu na dzielące naród nasz kordony

3) wyrazić gotowość młodzieży polskiej we Lwowie do odparcia za każdą cenę wszelkich usiłowań zmierzających ku złamaniu bojkotu szkolnego w Królestwie“.

Rezolucje te uchwalono przez aklamację, to jest 490 głosami obecnych na sali. Prócz tego wybrano komitet celem przeprowadzenia odpowiedniej agitacji w prasie i zorganizowania materialnej pomocy dla studentów zaboru rosyjskiego.

Wiec polskiej młodzieży akadem. w sprawie afery Wahr-munda odbył się dnia 12 czerwca b. r. w Krakowie. Po długiej burzliwej dyskusji 8 godzin trwającej wiec uchwalił 417 głosami przeciwko 191 następującą rezolucję młodzieży wszechpolskiej:

„Młodzież polska Uniw. Jagiell. zebrana na wiecu w dniu 12 czerwca b. r. oświadcza, że stoi niezachwianie na gruncie wolności nauki i że ma dość sił i środków, aby z całą energią wystąpić przeciwko wszelkim zamachom na wolność nauczania, pochodzących zarówno zo strony wrogiego nam rządu jak i ze strony jakichkolwiek stronnictw politycznych. Zważywszy jednak: 1) że sprawa Wahr-munda jest wewnętrzną sprawą kulturalną społeczeństwa niemieckiego; 2) że byłoby karygodne gdyby w tej walce stonnictw obcych młodzież polska dała się użyć za narzędzie w ręku tych, których interesy narodowe są najczęściej z naszymi sprzeczne — młodzież nie uważa, aby w dzisiejszych warunkach strajk był możliwy i wszelkie próby,

przeprowadzenia strajku za pomocą gwałtu, spotkają się z jej strony ze stanowczym potępieniem i zostaną również gwałtem odparte“.

Z Wszechnicy lwowskiej. Dnia 22 maja odbył się we Lwowie wiec akademicki młodzieży polskiej w sprawie potrzeb Uniwersytetu zwołany staraniem Czytelnicy akademickiej. Oprócz wielkiej liczby alma mater obecnymi byli profesorowie: J. M. Rektor dr. Dembiński, dr. Halban, dr. Kadyi, dr. Mars, dr. Łyskowski, dr. Twardowski, dr. Bądziński, dr. Nusbaum, dr. Abraham, dr. Zakrzewski, dr. Frukiel, dr. Mańkowski, dr. Hadaczek, dr. Hahn, dr. Tołłoczko. Na przewodniczącego wiecu zaproszono kol. Stefana Paślawskiego, przewodniczącego Czytelnicy Akademickiej. Wiec wypełnił cały szereg referatów gruntownie i wszechstronnie oświetlających potrzeby i braki wszystkich wydziałów.

Potrzeby wydziału historycznego referował kol. Hartleb, wydziału filozofii i filologii referował kol. Kleiner, matematyczno-fizycznego kol. Klemensiewicz, prawniczego kol. Kohl, lekarskiego kol. Piątkowski.

Jako referent generalny kol. Sahanek przedstawia żądania natury praktycznej. Po odpowiednim umotywowaniu stawia następujące rezolucje:

I. Z uwagi, że Wszechnica lwowska zajmuje pod względem potrzeb naukowych i kulturalnych kraju, wyrażających się w liczbie słuchaczy, miejsce pośród pierwszych Uniwersytetów w Austrii, jest ze wszech miar w zestawieniu z Uniwersytetami w krajach, wchodzących w skład Austrii, upośledzoną i zajmuje pod względem dotacyi miejsce przedostatnie. Wiec słuchaczy Wszechnicy lwowskiej stwierdza, że taki stan niczem nie może być usprawiedliwiony i że wszelkie żądania zmierzające do zrównania Wszechnicy lwowskiej z innymi powinny być bezwzględnie spełnione“.

„Wiec poleca prezydium wraz z referatami opracowanie szczegółowego memoriału przedstawiającego i uzasadniającego żądania młodzieży w zakresie potrzeb Uniwersytetu i oddaje je pieczy Fakultetów, Senatu Akademickiego i Koła Polskiego w Radzie państwa i wybiera deputację złożoną z prezydium (z prawem kooptacyi) która przedłoży memoriał rządowi i naszej reprezentacyi parlamentarnej w Wiedniu“.

Po zamknięciu przez przewodniczącego dyskusyi zabrał głos imieniem Senatu J. M. Rektor dr. Dembiński. Wyraził swe zadowolenie, że wiec ma tak poważny charakter i ze swej strony przyrzekł najsilniejsze współdziałanie w tak poważnej akcji, podjętej przez młodzież.

Te żądania streszczają się: w budowie nowego gmachu głównego, obserwatorium astronomicznego poza miastem, zwiększeniu dotacyi rocznej na cele biblioteki do 36.000 kor. oraz stworzeniu przychylnych warunków do pracy w Seminarjach i całego szeregu nowych katedr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.